



SYRENA

ROK XXI
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 27/992 (688)

CZWARTEK, 6 lipca 1961

W tym numerze: „PANI W DOMU I W ŚWIECIE”

15-LECIE S.P.K. W WIELKIEJ BRYTANII

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

SAMOSTANOWIENIE DLA EUROPY ŚRODKOWO - WSCHODNIEJ

WYPADKI, rozgrywające się w księstewku arabskim Kuwait, słynnym z tego, że jego produkcja ropy dwukrotnie przewyższa produkcję Iraku, zajęły pierwsze miejsce w prasie angielskiej. Przycmiły nawet zasadniczy i poważny spór o Berlin. Brytyjska interwencja wojskowa w Kuwait, w przeciwieństwie do akcji zbrojnej w strefie Kanału Sueskiego 1956 roku, nie napotkała na opory wewnątrz Anglii i spotkała się z poparciem wielu czynników zagranicznych, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych i poszczególnych państw arabskich z Arabią Saudyjską na czele. Nawet Nasser, aczkolwiek nie jest zachwycony wkroczeniem wojsk brytyjskich na teren Kuwaitu, dla obrony jego niezależności, potępił jednak zaborec dążenia Iraku.

Pozostaje pytanie, co zrobi Moskwa. Kreml na razie milczy. Czy nie uzna on wszakże w pewnej chwili, że brytyjska akcja wojskowa nad Zatoką Perską stanowi „zagrożenie” dla jego „bezpieczeństwa”? Wszystkie bowiem konflikty międzynarodowe sprowadzają się dziś do zasadniczego sporu między Wschodem i Zachodem.

PREZ. Kennedy jeszcze nie wypowiedział się co do formy i treści wypowiedzi na żądania sowieckie w sprawie Berlina. Ma to nastąpić w najbliższych dniach, gdy będzie znany raport w sprawie Berlina, który przedłożył b. sekretarz stanu Acheson, opracowujący te wnioski na życzenie prezydenta. Według wiadomości prasowych, zarówno p. Acheson, jak i sztab amerykański zalecają częściową mobilizację. Prezydent ma ponadto wezwać kraj do organizowania obrony cywilnej. Zwłoka Ameryki w udzielenie odpowiedzi Sowiecom jest podobno celowa. Waszyngton oczekuje dalszego zagalopowywania się Chruszczowa, by sytuacja stała się dla wszystkich jeszcze wyraźniejsza.

Na konferencji prasowej Kennedy oświadczył, że prawdopodobnie spotka się niedługo z Macmillanem i z gen. de Gaulle'm. Nie przewiduje on natomiast widzenia się z Chruszczowem, aczkolwiek gotów jest rozmawiać ze Związkiem Sowieckim nad propozycjami zabezpieczenia prawa samostanowienia dla narodu niemieckiego.

„Rozmowy z Sowiecami — mówił Kennedy — byłyby korzystne, gdyby przyjęły one w Berlinie, jak i w całej Europie, zasadę samostanowienia, którą wyznają one w innych częściach świata, i gdyby pracowały szczerze dla pokoju, nie zaś dla rozszerzenia swej władzy”.

Oświadczenie to jest bardzo ważne. Po raz pierwszy bowiem z ust

tak miarodajnych padły słowa wskazujące na powiązanie sprawy berlińskiej ze sprawą samostanowienia w całej Europie, a zwłaszcza w Europie środkowej, gdzie prawo to jest najjaskrawiej gwałcone. Nie chodzi zatem o obronę samostanowienia tylko dla zachodnich Berlińczyków, nie chodzi nawet o prawo samostanowienia tylko dla narodu niemieckiego, chodzi o całą Europę. Sprawa niemiecka nie będzie mogła być rozwiązana, Europa nie będzie mogła być przywrócona do równowagi, dopóki idea samostanowienia nie zatriumfuje na całym kontynencie. Zachód powinien walczyć o to w swoim własnym interesie.

Premier Macmillan dwukrotnie zabierał głos w sprawie berlińskiej, w Izbie Gmin i na zebraniu poli-

(Dokończenie na str. 8)

PROMOCJA W LICEUM LES AGEUX

Każde zetknięcie się starszego społeczeństwa z młodzieżą w atmosferze niewyszukanej a szczerzej, musi przynieść w rezultacie obopólne korzyści. Młodzież, jeśli nawet jedynie powierzchownie słucha przemówień starszych, czuje, że to właśnie ona a nie kto inny jest przedmiotem zainteresowania, że to na jej święto z wielu stron przyjeżdżają ście a park szkolny staje się parkiem samochodowym; — toteż młodzież cieszy się, tryska humorem i szczerą swą radością wypełnia całą uroczystość nadając jej beztrudki a serdeczny swój nastój.

Ale jeszcze więcej wynosi z takiego spotkania starsze społeczeństwo — to społeczeństwo, które najczęściej żyje tylko przeszłością i tą przeszłością gnębi siebie i innych. — Szczerzy, nieraz najbardziej pusty śmiech młodych starszyznę zrazu zaskakuje, potem dziwi, ale w końcu porywa! — Zwolna z nieuchronnie te nasze najważniejsze troski-rzeczywiste czy urojone — zamazują się i giną, zostawiając miejsce uczyni ulgi, pogody i zadowolenia.

Dwudniowe uroczystości zakończenia roku szkolnego w liceum Les Ageux w dniach 24 i 25 czerwca br. — to właśnie taki dwudniowy kontakt dwu światów, w tym roku jeszcze bardziej żywy, gdyż dopisała młodzież, zarówno byli wychowankowie jak bardzo liczna wycieczka młodzieży akademickiej z Paryża a z nią przedstawiciel dużej grupy akademickiej polskiej z Madrytu, gdzie studiuje szesnastu b. maturzystów z Les Ageux.

POLONIA AMERYKAŃSKA ODPOWIADA NA APEL

Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych nadesłał na ręce W. Andersa jako przewodniczącego Komitetu Opieki nad Cmentarzami 2. Korpusu we Włoszech czek na 1.000 dolarów. Jest to odpowiedź na apel Komitetu skierowany do całego społeczeństwa polskiego w wolnym świecie.

W liście podpisanym przez Prezesa Z.N.P. Karola Rozmarka i sekretarza Z.N.P. Józefa F. Foszcza czytamy wrzszające słowa o obowiązku żywych i wol-

Ale mimo tego swojskiego nastroju, uroczystości obfitowały w momenty podniosłe i budujące: — W sobotę wieczorem ognisko harcowskie bijące płomieniami w niebo gwiazdziste! Dyrektor liceum czyta długą listę dwudziestu-kilku nazwisk uczniów i profesorów liceum Villard de Lans, którzy tu na ziemi francuskiej za sprawę ludzkości życia swe oddali. Jeden z b. wychowanków odpowiada kiedy, gdzie i w jakich okolicznościach dokonała się ofiara tych, którzy przybyli do Francji z daleka, by na obecnej ziemi szukać i wiedzy i wolności dla swej ojczyzny. Wraz z iskrami ogniska myśli starszych i młodzieży uniosły się w górę i pomknęły w Alpy do masywu Vercor, gdzie przed 17 laty ich poprzednicy krwią swą gorącą zaświadczyli, że Polska jest natchnieniem narodów!

Podniosłe też było kazanie prefekta liceum ks. prof. Giżyńskiego, który mówił o powodach dumy młodzieży z własnej szkoły polskiej i o potrzebie uczucia wdzięczności dla grona profesorów, którzy swą wiedzą i ojcowskim sercem formują młode dusze i charaktery

Główna, niedzielna uroczystość rozdania świadectw i nagród, której prezydował inż. Rzewuski członek Komisji Egzaminu Dojrzałości (pod nieobecność prof. Z. L. Zaleskiego) — stała się tryumfem idei integralnie polskiej szkoły dla emigracji, zwycięstwem nad naszym staropolskim kompleksem niższości, który, niestety sięga niekiedy aż do najwyższych szczebli naszej hierarchii społecznej! — Pełne cytaty z wydanego świeżo

nych podtrzymywania pamięci tych którzy polegali w walce o wolność Polski i świata walcząc pod Monte Cassino i na wszystkich polach bitew drugiej wojny światowej.

Gen. W. Anders w serdecznych słowach podziękował Prezesowi Rozmarkowi i Związkowi Narodowemu Polskiemu w Stanach Zjednoczonych za cenny dar i za tak piękne zrozumienie obowiązku opieki nad miejscem spotykania poległych żołnierzy polskich.

4 lipca -- święto amerykańskiej rewolucji o prawo do wolności

James Wilson z Pensylwanii pisał w roku 1774 w broszurze tłumaczącej dla czego Amerykanie powstałi przeciwko koronie i parlamentowi brytyjskiemu:

„Wszyscy ludzie są z natury wolni i równi. Nikomu nie przysługuje prawo sprawowania władzy nad innym człowiekiem inaczej, niż za jego zgodą i pozwoleniem. Dlatego też rządem legalnym jest tylko taki rząd, który powstał z woli tych, którymi ma rządzić... Najpierwszym zaś i nienaruszalnym prawem, którego rząd każdy ma przestrzegać jest dbałość o szczęście społeczeństwa”.

Myśli te znalazły jak najpełniejszy wyraz w Deklaracji Niepodległości, uchwalonej przez tzw. Kongres Kontynentalny 4 lipca 1776 roku. Rocznicę uchwalenia Deklaracji Niepodległości święci Ameryka co roku jako swe święto.

Rocznica jest czymś więcej niż świętem państwowym najsilniejszego dzisiaj mocarstwa świata. Jest czymś więcej niż wspomnieniem daty historycznej. Praktycznego znaczenia Deklaracja Niepodległości nie miała zbyt dużego w chwili jej uchwalenia. Stany Ameryki Północnej nie były jeszcze „Zjednoczone”. Przeciwnie, strzegły zazdrośnie swej odrębności, Zrywając z Anglią, przestając być koloniami, pragnęły zachować każdy dla siebie suwerenność państwową. Wojna z W. Brytanią toczyła się jeszcze w najlepsze i nie wiadomo zgola był jej wynik. Także uczucia wielu Amerykanów mocno były podzielone między stare przywiązania do kraju pochodzenia i nowe ideały całkowitej wolności politycznej. Uptynie jeszcze siedem lat nim Anglia zawrze pokój i dalszych lat cztery zanim powstanie Unia trzynastu Stanów Zjednoczonych.

Znaczenie amerykańskiej Deklaracji Niepodległości leży w sformułowaniu rewolucyjnej zasady, iż każdy ucisk, każda władza opierająca się na przemocy i nie oglądająca się na wolę poddanych, jest władzą nieprawą, nielegalną, sprzeczną z naturą ludzką i że jej obalenie wszelkimi dostępnymi środkami nie jest „buntem”, nie jest łamaniem prawa, lecz przeciwnie przywróceniem porządku prawnego takiego jaki odpowiada godności człowieka wolnego i myślącego.

Była to więc Deklaracja Niepodległości wyzwaniem rzuconym ustalonemu porządkowi rzeczy. Nie wystarczył by rząd starał się o szczęście ogółu: jego obowiązkiem i warunkiem jego legalności jest dążenie do szczęścia ogółu w zgodzie z tym co ogół sam za szczęście swoje uważa.

Jest to pierwsza, podstawowa i jedyna istotna zasada demokracji.

Była to zasada rewolucyjna i do dziś taką pozostała. Warto o tym pamiętać zwłaszcza dzisiaj, gdy nad połową świata władzę sprawuje system odmawiający ludziom prawa do wolności, prawa do samodzielnego myślenia i poszukiwania szczęścia takiego jakie sobie życzą. System odmawiający ludziom prawa do rewolucji w obronie lub dla osiągnięcia swej

Obecny prezydent Stanów Zjednoczonych przypominał tę prawdę, nie tylko Amerykanom lecz i innym narodom. W „Roku Afryki” przypomnienie kim byli autorzy rewolucji wolności wej i demokratycznej wydaje się bardzo wskazane. Powinno dać materiał do zastanowienia tym wszystkim młodym narodom, która z tak lekkim sercem gotowe są szukać „przyjaźni” największego wroga rewolucji i wolności jakim jest Rosja Sowiecka i komunizm.

Przypomnienie tej prawdy powinno także zabrzmieć jak groźne memento dla Kremla, pełnego pychy i arogancji w oparciu o przemoc. Idei wolności przemoc zabieć nie może tak jak nie może zamienić rządu złego w rząd legalny.

Amerykańskie święto 4 lipca jest nie tylko wspomnieniem triumfu demokracji lecz także świętem nadziei.

PODZIĘKOWANIE GEN. ANDERSA

Generał W. Anders dziękuje bardzo serdecznie wszystkim organizacjom, przyjaciółom i kolegom za pamięć i życzenia, nadesłane w dniu jego imienin.



Pod nimi walczyliśmy i pozostaniemy im wierni.

K redakcja i Wydawnictwo „Orla Białego — Syreny” składa serdeczne gratulacje i życzenia owocnych obrad Jubileuszowemu Zjazdowi Oddziału Wielkiej Brytanii Stowarzyszenia Polskich Kombatan-tów.

(Dokończenie na str. 8)



W Kuwait: lampa dobra tylko knot kopci

RP 2156

ANDRZEJ TOMICKI

O DYPLOMACJI I O DYPLOMACIE

ZE piękne miasto Wiedeń przejdzie do historii dyplomacji, to już dzisiaj nie ulega żadnej wątpliwości. I to nie tylko dlatego, że w roku 1815 odbyła się tam sławna „konferencja na szczycie“, zwana „Kongresem Wiedeńskim“, która ustanowiła porządek europejski — a Europa, to był wtedy świat — na sto lat. I nie tylko, że w roku 1961 spotkali się w tym mieście dwaj przywódcy najpotężniejszych dzisiaj państw, Stanów Zjednoczonych Ameryki oraz Związku Sowieckiego. Ale dlatego, że w roku 1815 po raz pierwszy a w roku 1961 po raz drugi próbowano ułożyć zwyczajowe dotychczas tylko przepisy i przywileje dyplomatyczne i status dyplomatów w krajach, do których się udawali w poselstwie czasowym albo stałym.

Na „drugim kongresie wiedeńskim“, jak nazwano obrady, które toczyły się w marcu i zakończyły w połowie kwietnia b.r., nie zajmowano się zagadnieniami polityki światowej. Zwolany on został pod auspicjami Organizacji Narodów Zjednoczonych. Wzięli w nim udział delegaci 84 państw. Liczba ich razem z obserwatorami wyniosła około 500 osób. Był on o tyle barwniejszy od bardzo przecież barwnego Kongresu w roku 1815, ponieważ zjawili się na nim przedstawiciele narodów kolorowych. „Tempora mutantur“. Przewodniczył głównej komisji kongresu Hindus Szri Lal — rzeczowo i ku ogólnemu zadowoleniu. W jednym „drugim kongresie wiedeńskim“ podobny był do „pierwszego kongresu“. Wydał określone owoce. W przeciwieństwie do licznych dzisiejszych konferencji politycznych nie obrzucano się wyzwiskami i zarzutami. No, i trwał tylko kilka tygodni, czego o dzisiejszych konferencjach politycznych, które albo się w ogóle nie kończą albo się rozlatują albo też wreszcie odraczają „sine die“, również powiedzieć nie można. Słowem prawdziwy kongres „dyplomatyczny“! Zabaw też było dużo przez te kilka tygodni, chociaż nie tak „tanecznych“, jak w roku 1815.

Przepisy i przywileje nietykalności dyplomatów zostały ostatecznie skodyfikowane. Właściwie głównie te, które się powoli ustaliły, nawet obyczaj, według którego dziekanem korpusu dyplomatycznego jest nuncjusz papieski. Tylko Jugosławia głosowała przeciwko temu postanowieniu a blok wschodni wstrzymał się od głosowania. Coprawda państwa bloku wschodniego nie utrzymują stosunków dyplomatycznych z Watykanem.

Czy poszczególne państwa dotrzymają postanowień przyjętych na kongresie? Historia zna niejedne wykroczenia i przekroczenia panujących w tym kierunku obyczajów. Celowała w tych przekroczeniach zawsze Rosja, która podtrzymywała i podtrzymuje tradycje bizantyjskie w tej dziedzinie (i nie tylko zresztą w tej). Toteż nie zawsze misje dyplomatyczne należały do przyjemności. Amerykański dyplomata Charles W. Thayer w książce p.t. „Dyplomata“, która ukazała się w roku 1959 z przedmową Harolda Nicolsona — a obecnie wyszła w tłumaczeniu niemieckim — przytacza rozmaite w tym kierunku przykłady, rozwodząc się między innymi obszernie o poselstwie, które z ramienia cesarza Ottona I odbył biskup Cremony Liudbrand do cesarza bizantyjskiego Nikephorusa w roku 968. Wysłancomi Ottona oraz jego 250-osobowej świcie kazano czekać po przybyciu w ulewny deszcz od popołudnia do północy u bram miasta a potem przydzielono na mieszkanie budynek po-

dobny do stodoły, w którym mieściło się — 5 lwów.

Do tych lwów (cóż dziwnego!) posel cesarza Ottona „powziął od razu gwałtowną niechęć“! Wody nie było, strażę szykanowały posła i jego towarzyszy na każdym kroku. Rozmowy z władzą Bizancjum używającym ordynarnych wyzwisk i obelg, były niesłychanie przykre. Jedną z takich rozmów przerwana została nabożeństwem, podczas którego chór śpiewał pochwałę Nikephorusa, nazywając go „gwiazdą poranną“, „odblaskiem słońca“, „postrachem Saracenów“, „zdobycą“ itd. Zirykowany posel Ottona I napisał w swoim sprawozdaniu — nieoceniony to dokument — że chór powinien był właściwie śpiewać: „Ty wypalony żużel“, „pełzająca stara babo“, „wstrętny stary karle“, „łobuzie“, „brudasio“, „świniogłowy ograniczony barbarzyńco z poza borów“, „bezczelny głupcze ze zmierzwionymi włosami“!

Zacny i do głębi oburzony niegodnym traktowaniem go posel Ottona I nie powiedział wprawdzie głośno tych przyjemnych określeń, zadawał się użyciem ich w sprawozdaniu, ale oddają one nastrój jego czteromiesięcznego poselstwa! Trudno jest zresztą zliczyć niezwykle afrozny, z którymi się spotykał i które opisuje.

Powie ktoś, że było to tysiąc lat temu. Ale omawiając sprawozdanie Liudbranda, Charles W. Thayer pisze dosłownie:

„W roku 1934, prawie tysiąc lat potem, gdy Liudbrand otrząsnął z gniewem proch Konstantynopola z obuwia, przybył ambasador William Bullit do Moskwy, ażeby ustanowić pierwszą amerykańską ambasadę w Związku Sowieckim. Przypominał sobie gorące przyjęcie, które mu zgotował Stalin i inni przed rokiem, gdy Sowiety starały się jeszcze o uznanie. Uśmiechając się radośnie spoglądał z okna przedziału i zobaczył na peronie orkiestrę i delegację z bukietami kwiatów. Ale gdy wysiadł z pociągu, uśmiech jego zamarł. Z innego wagonu wyszła grupa brudnych delegatów na święto sowieckiego dnia kobiet. Orkiestra zaczęła grać, kobiety obrzucano gwoździakami, a ambasadora przepchał nieznaczenie przez tłum ku samochodowi podrzędny urzędnik. Siedziba jego umeblowana była tylko skąpo, ale chroniła od deszczu. Za to budynek mieszkalny dla urzędników nie miał jeszcze dachu. Z czasem ukończono go, ale woda w łazienkach płynęła nieregularnie i była rzadko gorąca. Gdy się poskarżył, przyłączono wszystkie rury do miejskiego systemu parowego, tak że nawet przy splukiwaniu toalet syczała para. Sufity pokoi biurowych wykazały wkrótce podejrzaną pęknięcia, ale właściwy urzędnik rządowy wzdragał się przyjąć to do wiadomości, aż pewnej nocy sufit runął i zniszczył całe urządzenie. Bullit nie został już nigdy przyjęty przez Stalina. Nie mógł on nawet jeszcze w ciągu dni po swoim przyjeździe doprowadzić do spotkania się z ministrem spraw zagranicznych. Gdy wreszcie zdołał wynaleźć Litwinowa w łóżku szpitalnym, tenże rozpoczął natychmiast wypierać się wszystkich uprzednich umów z Waszyngtonem w sprawie akredytowania“.

Przytoczyliśmy obszernie za Charles W. Thayerem te dwa przykłady, bo zestawiając je i wyliczając wiele jeszcze innych, autor opiera na ich podstawie tezę o istnieniu dwóch szkół dyplomacji — nazywając jedną z nich „szkołą bizantyjską“ a drugą, różniącą się zasadniczo od

poprzedniej — „szkołą zachodnią“. Rosja uważa jako politykę — Ch. W. Thayer cytuje tu zdanie emira Afganistanu Abdur Rahman'a (1880-1906) — łamanie układów i przysięg w każdej dla niej dogodnej chwili“. Autor uzupełnia zdanie emira Afganistanu słowami Lenina: „Przyrzeczenia istnieją po to, żeby je łamać jak skórki od chleba!“ Emir Abdur Rahman dzieli w swojej autobiografii — z której autor wyjmuje przytoczone cytaty — tych, którzy wierzą zapewnieniom Rosji o pokoju i przyjaźni, na cztery kategorie:

„Po pierwsze ci, którzy nie są politykami. Ci ludzie są tak łatwowierni, że zawsze jeszcze wierzą rosyjskim przyrzeczeniom pokojowym, chociaż mają ciągle przed oczyma tuziny złamanych przez Rosję układów i przysięg“.

„Po drugie ci, którzy bezpośrednio albo pośrednio zostają przez rosyjską politykę „natchnieni“ do zastępowania jej spraw“ (Charles W. Thayer dodaje w tym miejscu w nawiasach od siebie komentarz, że emir Abdur Rahman ma tu na myśli agentów rosyjskich, inspirowanych przez sympatie ideologiczne albo przez pieniądze).

„Po trzecie ci, którzy przeświadczeni o własnej wielkości wyobrażają sobie, że nie jest możliwe, aby Rosja myślała kiedykolwiek o przeciwstawieniu się ich potęgę“.

„I po czwarte ludzie, którzy określają sami siebie jako milujący pokój“.

Przytaczając te ustępy z autobiografii emira Abdur Rahman'a i uzupełniając je dalszym cytatem o „gołębiu, który przy zbliżeniu się kota zamknął oczy i wyobraził sobie, że jeżeli nie będzie widział kota, kot jego również nie zobaczy, ale kot jednak go zobaczył, złapał go i pożarł“. Charles W. Thayer powiada, że „w morderstwie politycznym i porywaniu Sowietu dawno przewyższyły Macchiavella, który poczynania te uważał przecież tylko jako czasem konieczne zło“. Autor w ogóle dla swoich słynnych rad natchnienie z Bizancjum!

Wydaje nam się, że przeczytanie książki Charles W. Thayera przyniesie duży pożytek w Ameryce a jeszcze bardziej w Wielkiej Brytanii, gdzie zawsze jeszcze istnieją ludzie, podobni do owych gołębi, o których pisze emir Abdur Rahman. Dodajmy raz jeszcze, że Abdur Rahman umarł w roku 1906, pisał więc w końcu XIX wieku, gdy o Sowietach nikt jeszcze nie słyszał. Ale tym bardziej uwydatnia się w jego sądach ciągłość „bizantyjskiej“ szkoły politycznej i dyplomatycznej! (Charles W. Thayer przytacza ustępy z autobiografii emira Abdur Rahman'a z książki: „The Life of Abdur Rahman“, London 1910).

Nie na tym zagadnieniu wyczerpuje się jednak treść książki Charles W. Thayera. Sprawy takie, jak metody postępowania w dyplomacji, zachowanie się dyplomatów, ich przygotowanie i wykształcenie, rola dyplomacji wczoraj i dziś, sposób dobierania ludzi, przywileje dyplomatyczne — wszystko to zostaje obszernie omówione, przy czym autor powołuje się często na takie dzieła, jak Francois de Callières (1645-1717) „O sposobie rokowania z suwerenami“, na książkę znanego dyplomaty francuskiego Jules Cambona „Le diplomate“, na dzieła Harolda Nicolsona („Rozwój metody dyplomatycznej“ i „Dyplomacja“) itd.

Wszystkie rozdziały obfitują w opis prawdziwych zdarzeń, często z dokładnym podaniem nazwisk i miejscowości, co oczywiście przyczynia się do barwności opowiadania. Ale nie możemy w naszym sprawozdaniu obszerniej w sprawie te wchodzić, kto ciekaw, znajdzie je w książce.

Na osobną jednak uwagę zasługuje to, co autor pisze o dyplomacji amerykańskiej, którą to dziedzinę oczywiście zna doskonale z własnego doświadczenia. I tu trzeba powiedzieć, że dokładne zapoznanie się ze sposobami „rekrutacji“ dyplomatów amerykańskich, z poglądami, które do niedawna jeszcze panowały na dyplomację i jej zadania w Stanach Zjednoczonych, ze sposobem — a raczej brakami — finansowania amerykańskich dyplomatów (wskutek czego najważniejsze stanowiska obsadzone były przez „synów bogatych rodziców“), z motywami, które decydowały o nominacjach itd. itd. pozwala dopiero w pełni zrozumieć powody straszliwych błędów, które popełniała Ameryka w polityce zagranicznej. Toż Stany Zjednoczone właściwie dopiero od niedawna (od roku 1924) uregulowały i stworzyły dyplomację jako zawód, wymagający wykształcenia i kwalifikacji. Autor przytacza przykłady przerażającego nieuctwa amerykańskich przedstawicieli dyplomatycznych. Najważniejsze stanowiska obejmowali ludzie bez żadnego przygotowania — w zamian za pomoc finansową, udzielaną partiom politycznym. Byli tacy, którzy przy wyborach udzielali subsydji obu partiom — demokratycznej i republikańskiej — żeby w każdym razie otrzymać względnie zatrzymać po wyborach stanowisko ambasadora. I to im się udawało! Tak właśnie postąpił jeden z szefów autora! Dochodziło do tego, że np. premier kanadyjski poskarżył się, że „Kanada ma już dosyć amerykańskich dyplomatów i łowców posad i prosi o przysłanie zawodowego dyplomaty jako ambasadora“. I premier kanadyjski nie był jedynym, który miał tego dosyć. Autor przytacza bardzo ostry sąd Harolda Nicolsona na temat tych „politycznych nominacji według systemu wyborczego „podziału łupów“.

Rzecz jasna, że podobny system wybierania i nominowania przedstawicieli dyplomatycznych — a autor rozwodzi się nad nim bardzo obszernie, szczegółowo i z przykładami — nie mógł dawać dobrych wyników. Niestety ucierpiał i cierpi z tego powodu dotychczas cały świat. Cóż za oświetlenie sytuacji mogli dawać tacy ludzie jako podstawę dla najważniejszych decyzji politycznych!

„Drugi kongres wiedeński“ uzupełnił i uregulował po raz drugi sprawę przywilej dyplomatycznych i status dyplomatów. Czy wszystkie państwa będą się do tych postanowień stosować? Jeżeli chodzi o „szkołę bizantyjską“, sceptycyzm nie zawadzi. Ale jest jeszcze inna rzecz, która wylania się z książki i której żaden kongres nie rozwiąże: sprawa odpowiedniego doboru ludzi na stanowiska dyplomatyczne. To już zależy od poszczególnych państw. Gdy poziom i sposoby tego doboru się obniżają, następuje prędzej lub później katastrofa.

POŁKA KSIĘGARSKA

DEBORIN G. DRUGA WOJNA ŚWIATOWA. Warszawa 1960. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. Str. 636. Nakład 5000 egz. Cena 30 zł.

Jest to przekład z rosyjskiego książki („Wtoraja mirowaja wojna“), która z pewnością ma być historią (i o naukową!) drugiej wojny światowej. Zamiast komentarza kilka próbek tekstu tej „nowej“ historii: „Przyczyny katastrofy wrześniowej Polski tkwią w samej naturze tego antyludowego, faszystowskiego w istocie rzeczy i z gruntu zmurszałego ustroju, jaki wprowadzili w kraju jego władcy. Charakterystycznymi cechami tego ustroju była nędza mas pracujących miast i wsi, nieograniczona władza obszarników i kapitalistów. Armia oderwana była od narodu. (...) polityki zagranicznej Polski przez „świeżożytnych“ zbrodnicze konszachty z hitlerowcami“ (str. 64). O napaści sprzymierzonej z Niemcami hitlerowskiej Rosji na Polskę oczywiście nie ma ani słowa w tej „naukowej“ pracy. O Jalcie natomiast: „Rząd radziecki uważał, że Polska powinna odrodzić się jako ilne mocarstwo... Przedstawiciele Anglii i Stanów Zjednoczonych usiłowali podtrzymać pretensje polskich obszarników do ziem ukraińskich i białoruskich. Roosevelt specjalnie nalegał na oddanie Polsce Lwowa wraz z przyległym terytorium“ (str. 488). Autor uważa za triumf Rosji, że nie dopuściła „londyńskiej liki emigracyjnej“ do utworzenia rządu, chociaż USA i Anglia usiłowały „ignorować polski rząd narodowy“ (tj. Bieruta) zamianowany przez Stalina (str. 489). Debordin oskarża Polskę, że „brak bojowego sojuszu radziecko-polskiego ułatwił Niemcom zdradziecką napad na ZSRR“ (str. 503) i raduje się, że „Związek Radziecki nie dopuścił do angielsko-amerykańskiej interwencji militarnej przeciw narodowi polskiemu“ (str. 504). Książka wydana przez p. Szychalskiego, szefa ministerstwa obrony narodowej z nieprawdziwego zdarzenia — stanowi obowiązującą lekturę dla żołnierzy. Trudno się dziwić, że żołnierze, karmieni taką literaturą nie posiadają — jak pisała ostatnio „Trybuna Ludu“ — żadnych zainteresowań politycznych i uciekają od propagandy politruków.

LABUDA GERARD, ŹRÓDŁA, SĄGI I LEGENDY DO NAJDAWNIEJSZYCH DZIEJÓW POLSKI, Warszawa 1960. Instytut Wydawniczy Naukowe. Str. 346. Nakład 2000 egz. Cena zł. 46.

Ten pięknie wydany tom zawiera wyniki „wycieczki“ w czasie, „gdzie baśni i legenda bratają się z historią“. Autorowi chodzi o ożywienie zainteresowania dla tzw. bajecznego okresu dziejów Polski (IX i pierwsza połowa X wieku). Pozostaje to w związku z tendencją historiografii urzędowej dziś w Polsce, aby „przez rozświetlenie mroków, poprzedzających dotychczasową historyczną datę narodzin państwa polskiego, dokonać próby przesunięcia wstecz tej genezy do I“ a może nawet do VIII wieku. Labuda poddał analizie „Opis Europy“ króla Alfreda z IX wieku, obejmujący również terytorium Polski; zajął się historycznymi „dstawami legend o walkach gocko - hufskich nad Wisłą; ocenił historyczną wartość anglosaskiego poematu pt. Widsith z ówczesnego średniowiecza (walki Gotów na terenie Polski); omówił zagadnienie Słowiańszczyzny Zachodniej i Polski w pieśni o Rolandzie oraz polską wersję opowieści o Walgierzu z Tyńca i Wisławie z Wisłicy. Wszystkie te przekazy badał — jak stwierdza autor — najświetniejsi historycy polscy, Tadeusz Wojciechowski, Karol Potkański, Stanisław Zakrzewski i inni. Czy Labuda dorzucił coś nowego? Oto wyznaczenie samego autora: „Bardzo często z domniemych okoliczności historii pozostał mi w ręku tylko pył... Ale i nawet tego pyłu nie należy lekceważyć. Legenda, jeśli nie mówi prawdy o czasach, o których prawi, mówi wiele o ludziach i czasach, które legendę tworzyły i rozwijały. Jak mniemam, w naszej wycieczki historycznej w IX i X stulecie przybyło nieco nowych faktów do dziejów Polski z XII i XIII wieku“.

s. m.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyslesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KN1 0747

SOVIETICA

ZNOWU STRASZAK CHIŃSKI

Znowu jakaś konspiracja sowie-
tologów zdecydować musiała wzmo-
żenie akcji w kierunku zbliżenia
Zachodu do Rosji poprzez propa-
gandę rzekomego sporu Moskwa-Pe-
kin, w którym pokojowy Chruszczow
ma kłopoty z wojowniczym Mao-Tse-
tungiem. Równocześnie pi-
szą o tym w Londynie 2 lipca 1961
Izaak Deutscher na łamach konser-
watywnego „The Sunday Times“ i
Dawid Floyd w „The Sunday Tele-
graph“, niedzielnym piśmie, także
brytyjskich konserwatystów. Obaj
wspomniani publicyści są dobrze
znani naszej opinii. Deutscher to
pochodzący z Polski ale stale wrogi
jej politycznym dążeniom, mark-
sista dawniej trockistowskiego
odchylenia, a Floyd całą swoją wie-
dzę o Sowietach sprowadził od kilku
lat do ciągłych zapowiedzi rozłamu
między rzekomo dobrymi chęciami
Chruszczowa a wrogością komunis-
tów chińskich.

Izaak Deutscher, nie pierwszy
raz stosowaną przez sowie-
tologów, techniką, ogłasza obszerne wyjątki
rzekomego dokumentu, w którym
Chruszczow oskarża Mao-Tse-tunga
o „rozniecanie wojny światowej“,
a z których to oskarżeń wypływa
jego własna rola istnego jakby po-
kojowego baranka. Dokument, będą-
cy rzekomym listem Nikity z cen-
tralnej moskiewskiej do biur komu-
nistycznych partii na Zachodzie,
kończy się tymi samymi wnioskami
Deutschera pod adresem polityki za-
chodniej, jakie czytaliśmy poprzed-
nio z okazji podobnych „rewelacji“:
wobec kontrowersji Moskwa-Pekin
trzeba ułatwić rolę dobremu Nikicie
i zmieknąć postawę zachodnią w
stosunku do postulatów Rosji.

„Potrzeba rywalizacji z Mao o
przewództwo w obozie komunistycz-
nym — pisze Deutscher od siebie
w konkluzjach — była ważnym czyn-
nikiem w pobieraniu przez niego
podjęcia akcji w sprawie Berlina.
Musiał odeprzeć zarzuty Mao, musi-
ał pokazać, że jest twarzą i stano-
woczy... Stwarza mu to trudności
z zaangażowania się w szereg roko-
wania z Zachodem i narzuca mu tę
dyplomatyczną sztywność, która tak
zdumiała Kennedy'ego we Wiedniu.
Z drugiej strony Chruszczow chciał
by gorąco uniknąć ryzyka wojny,
ponieważ w ten sposób nie tylko na-
raziliby interesy Rosji, ale faktycz-
nie poddałby się Mao-Tse-tungowi.

Chruszczow na skutek tego stoi
wobec trudnej i skomplikowanej
operacji w sprawie traktatu pokojo-
wego z Niemcami oraz Berlina, ope-
racji na pozór skierowanej tylko
przeciw Zachodowi, ale w rzeczy-
wistości także przeciw Chinom.
Aby utrzymać swoją pozycję w sto-
sunku do Mao, Chruszczow musi
wykazać się rezultatami i sukcesem,
choćby małym, po którym mógł by
przypisać inny, wymagany lub
rzucający... Tyle Deutscher.

Do mięknięcia postawy Zachodu

w stosunku do Chruszczowa w spra-
wie Berlina prowadzi także wnioski
z „rewelacji“ Dawida Floyda. Dru-
gi ten specjalista od konfliktu rze-
komo pokojowej Moskwy z wojow-
niczym Pekinem zapowiada, że te-
renem najbliższego starcia obu part-
nerów stanie się zjazd przywódców
komunistycznych w Ulan-Bator z
okazji 40-lecia reżimu Zewnętrznej
Mongolii, przypadającego 11 lipca
1961. Po tych zapowiedziach płyną-
cych też z niesprecyzowanych źródeł,
Floyd pisze: „Komuniści chińscy
zgodzili się byli zaprzestać drażnią-
cej taktyki, aby dać możliwość
Chruszczowowi wypróbowania nowej
Administracji amerykańskiej, Zda-
niem komunistów, amerykańska
stanowczość w rokowaniach wiedeń-
skich posłużyła jedynie do podtrzy-
mania Chińczyków przeciw Chruszczowowi“. Słowem, było by lepiej,

zdzaniem Floyda, gdyby Kennedy wy-
kazał ustępliwość.

W dalszym ciągu Floyd informu-
je jakoby główną kością niezgody
w Ulan-Bator miała być sprawa ataku
na Formozę, przed którym Mos-
kwa chciała by rzekomo powstrzy-
mać Pekin. To również — sugeruje
się każdemu czytelnikowi taki wniosek
— powinno skłaniać Waszyng-
ton do ustępliwości wobec Moskwy
w sprawie Berlina, aby... wzmocnić
rzekomo lepszemu Nikite.

Jak wszystkie drogi do Rzymu,
wszelkie „rewelacje“ sowie-
tologów o konfliktach Moskwa-Pekin prowa-
dzą niezmiennie do tego samego:
do zalecenia ustępstw Zachodu wo-
bec Rosji. Niedawno czytaliśmy o
istnieniu specjalnego biura sowiec-
kiego dla falszowania dokumentów
zachodnich, mających służyć niezgodę
między mocarstwami świata wolne-
go. Czy to samo biuro nie fabrykuje
dokumentów rzekomego konfliktu
Moskwa-Pekin dla dezorientacji
opinii zachodniej i służby sowieckim
celom? (s)

Z TEATRU

O krasnoludkach i sierotce Marysi

W sali teatralnej Domu im. Ru-
dolf Steiner w Londynie rozpo-
częły się przedstawienia opracowa-
nia scenicznego przez Reginę Kowa-
lewską bajki Marii Konopnickiej
„O krasnoludkach i o sierotce Ma-
rysi“. Po dotychczasowych sukce-
sach „Teatr dla dzieci“ tym cieka-
wym eksperymentem rozpoczyna nie-
jako drugi, nowy okres swego ży-
wota. Obok aktora żywego, dorosie-
go i młodocianego, na scenę wpro-
wadzona została lalka-kukielka, któ-
ra też się rusza i mówi, więc gra.
Nie uprościł tym sobie teatr zadania,
wręcz przeciwnie znacznie go
utrudnił i skomplikował.

Biorąc sobie za temat popularną
bajkę o głębszym znaczeniu, rapo-
kał na wiele trudności w przysto-
sowaniu jej na scenę. Tu i ówdzie,
a zwłaszcza w pierwszym akcie zna-
lazły się zarówno zbędne dłużyzny
jak i powtórzenia. Ogółem było za-
dużo opisów, a za mało zmiennych
scen i akcji.

Wprowadzenie lalki-kukielki wpro-
wadziło dwójki rodzaju trud-
ności: wzrokowe i słuchowe, akus-
tyczne. Bardzo subtelnie zaprojek-
towane figurki przez Tadeusza Ter-
leckiego zostały pięknie przyodzia-
ne przez Danutę Giercuszkiewicz,
ale nawet na bardzo bystre oczki
dzieci wydają się nazbyt drobne i
przez to ich gra niekiedy uchodzi
uwadze widza. Głosy ich wydawane
przez aktorów gdzieś z głębi sceny
i z poza dekoracji wydają się stłu-
mione i często mało zrozumiałe. W
tym nie było żadnej winy wyko-
nawców takich, jak Króla Blystka-
J. Browskiego, Koszałka-Opalka-
R. Ratschki, Podziomka-Teresy Nowa-
kowskiej, Pietrzyka-Z.M. Jabłoń-
skiego (zresztą bodaj najdonośniej-
szego) Pakuly-M. Lewińskiej i Mi-
kuly-B. Łastowskiego, Biedronka-
J. Jakubówny i Sikorka-Ewy Zagór-
skiej.

Dobre też się stało, iż kilka po-
staci bajki zostało obsadzonych
przez żywych aktorów, jak Lis Sa-
delko (E. Magierówna), Chomik (T.
Nowakowska), Pies Gasio (E. Za-
górska), mistrz Sarabanda (J. Wtó-
rzcza), a zwłaszcza Żaba Pólpanek
przez W. Prusa-Olszowskiego. Na
następnych — po premierze praso-
wej — przedstawieniach niedobry
akustyczne zostały usunięte przez
wprowadzenie głośników ustawio-
nych przed dekoracjami. Nie mniej
brak kontaktu zwłaszcza z młodocia-
ną widownią w pierwszej części wi-
dowiska został od razu rozwiązany z
chwilą pojawienia się na scenie Pól-
panka i bez większych przerw trwał
i narastał coraz bardziej w miarę
rozwijania się akcji. Walnie do tego
przyczyniły się też postacie ludzkie
chłopa Skrobka, którym był Artur
Butscher, świetny w tego rodzaju
akcji i naratora wiążącego akcję
i szukającego kontaktu widowni ze
sceną, którym była w roli Górala-
Danuta Czyrska, swobodnie dekla-
mująca wiersz z refrenem: „a ja
przecież Wam powiadam, Krasno-
ludki są na świecie“. Bardzo wyra-
zista postać Babuleńki-ziolarki dała
Barbara Reńska, która przemawiała
też głosem Królowej Tatry. Na czoło
wysunęły się rzecz jasna trzy role
młodociane: samej Marysi Sierotki,
którą wykonała Bogusia Kłakówna
o miłej powierzchowności i delika-
tnym podejściu do swej roli, w któ-
rej jednak czuła się jeszcze bardzo
oniężmielona, a dalej dwóch chłop-
ców Kuby i Wojtka, synów Skrob-
ka, których grały weale rezolutnie
Anna Andersówna i Krysia Miel-
żyńska, o szczególnym nerwie sce-
nicznym.

Na wołowej skórze — jak chce
przysłowie — nie spałaby nikt
wszystkich trudów, zabiegów i sta-

rań, jakie włożono w przygotowanie
tego widowiska. Łatwo też przeoczyć
kogoś z bardzo zasłużonych dookoła
jego wystawienia, poczynając od
autorki inscenizacji i jej reżyserki
Reginy Kowalewskiej, poprzez R.
Ratschka — współreżysera lalek,
wśród których, obok krasnoludków
i lilii nie brako 7 gasek Marysi-
nych, dalej: wykonawcy dekoracji —
Benona Łastowskiego, odpowiedzial-
nego za kostiumy ludowe — C. Czap-
lińskiego i za kostiumy charakterys-
tyczne — Zofii Sikorskiej, aż do
kierownictwa muzycznego i akom-
paniatora na fortepianie J. Kropi-
wickiego i na skrzypcach — J. Ryd-
la, Choreografii — Poli Gobińskiej,
która m.in. ułożyła zabawne tańce
zwierzęce, i rekwizytorów — p. E.
Mielżyńskiej.

A iluż jeszcze Paniom i Panom
należałoby tu podziękować z imie-
nia i nazwiska za organizację, czy
administrację i propagandę z Olgą
Lisiewiczową na czele. Uczynił to
z urzędu już z przed kurtyny prze-
wodniczący Komitetu teatralnego
p. Tadeusz Malinowski, tak umiejęt-
nie apelując poza tym do dzieci o
utrzymanie czystości na sali. Wśród
wyluczonych przez przewodniczącego
instytucji, które przyczyniły się do
powodzenia pracy Teatru dla dzieci
nie zbrakło i Tymczasowej Rady
Jedności Narodowej, która mogła
udzielić swej sali na próby teatral-
ne, trwające niekiedy do 11 w nocy,
ku utrapieniu ojców, którzy młodo-
ciany aktorów musieli odprowa-
dzać potem do domów.

Jeśli idzie o pierwsze dwa przed-
stawienia niedopisała jeszcze w los-
tatecznym stopniu publiczność, roz-
proszona dnia 24 i 25 czerwca na
conajmniej trzy zbiorowe imprezy,
jedną w Pitsford, drugą w Fowley,
Court a trzecią w „Zdroju“. Zresztą
gorąca, które nareszcie dały się
we znaki, przypominały, iż zaczęły
się właściwie kanikuly, które nigdy
nie sprzyjają imprezom teatralnym.
Należy mieć nadzieję, iż po dalszych
retuszach reżyserskich widowisko
osiągnie taki sam poziom wypracowa-
nia, który znamionował poprzed-
nie widowiska Teatru dla Dzieci i
ściągnie niezbędną ilość widzów,
potrzebną dla wypełnienia sali.

Już pierwsze przedstawienia sta-
ły się przedmiotem prawdziwych
pielgrzymek z różnych okolic wiel-
kiego Londynu i prowincji. Jedna
grupa dzieci w liczbie 13 przyjecha-
ła z wioski Pestalozziego pod Has-
tings, całą grupą przybyły na przed-
stawienie dzieci ze szkoły przedmio-
tów ojczyrstych na Willesden. Ze
szkoły na Wimbledon przybyło ogół-
em 40 dzieci. Nadto przywieziono
40 pacjentów ze szpitala w Epsom.
W dniu 8 lipca weźmie udział w
przedstawieniu 40 uczestników zjaz-
du SPK. Ale wszystkie rekordy za-
kasował 9-letni Marek Syski, który,
przybył odrzutowcem ze stanu Ma-
ryland w Ameryce, przebywając At-
lantyk w niespełna 7 godzin lotu
nocnego i w kilka godzin po przy-
byciu był obecny na zbiórce swego
dawnego zastępy harcerskiego, a po-
tem na wszystkich dotychczasowych
przedstawieniach bajki „O krasno-
ludkach i sierotce Marysi“. Po trzy-
miesięcznych wakacjach u dziadków
w Londynie i na obozie, powróci do
rodziców w Ameryce. (On)

Polskie życie kulturalne

„SĄD NAD POLAKAMI“ I ICH FILOZOFIA

Pod koniec mocno zapóźnionego sezo-
nu odczytowego zaroilo się od zbiorowych
zebrań dyskusyjnych świadczących o
wielkim ożywieniu się naszego życia in-
telektualnego. Przypisać to bez wątpienia
można coraz to większemu udziałowi w
tym życiu młodszego pokolenia, zwsz-
czka, że ożywienie to występuje na ze-
braniach urządzanych o nich, z ich udziałem
lub wręcz przez nich samych. Zebrania
te mają wyraźną tendencję do prze-
ładowania, nie mniej wychodzą z tej o-
presji zwycięsko.

Tak było przynajmniej na wieczorze
urządzonym przez zespół „Kontynentów“
w dużej sali „Ogniska Polskiego“ pod
hasłem „Sąd nad Polakami w W. Bryta-
nii“. Przewodniczył mu prof. T. Sulim-
irski, dziekan wydziału humanistycznego
P.U.N.O., który zaraz na wstępie musiał
dokonać sprostowania tytułu, w którym
chochlik drukarski usunął cudzyśłów
przed słowem Polakami, gdyż w rzeczy-
wistości chodziło o sąd nad niedawno
wydaną przez „Kulturę“ książkę pt. „Po-
lacy w W. Brytanii“. Tym razem cho-
chlik zrobił robotę pozytywną, bo przy-
czynił się do pełnego powodzenia wie-
czoru, który odbył się przy wypełnionej
sali.

Oprócz autorów książki B. Czajkowskie-
go i B. Sulika, jako „oskarżonych“, przy-
stole prezydiu zasiedli sędziowie: dr
M. Danilewiczowa, A. Ciołkosz, red. P.
Zaremba, red. J. Tokarski i inż. J. Zaba.
Dzięki karnemu przestrzeganiu wyzna-
czonego im czasu referencji poszczegól-
ni zdolali nie tylko wszechstronnie oświe-
lić książkę, ale był jeszcze czas na bar-
dzo konstruktywne głosy pośród słucha-
czy.

Pierwsza przemawiała M. Danilewicz-
owa na temat, jak zostało w książce przed-
stawione życie kulturalno-oświatowe,
przypominając poprzedników autorów,
którzy zajmowali się tym samym zagad-
nieniem, jak dr J. Zubrzycki i wielu pu-
blicystów i dziennikarzy, wśród których
nie zabrakło i kronikarza „Orla Białego“
Podniosła referentka wartości części re-
portażowej książki, czyniąc zastrzeżenia
co do podsumowania oraz podbudowy hi-
storycznej. Przechodząc — poszczególne
działy wskazywała na pominięcia tego ro-
dzaju, jak osoby prof. S. Strońskiego, w
dziale literatury lub galerii obrazów H.
Nalecz.

Z punktu widzenia prasowego oceny
dokonał P. Zaremba, wskazując w części
reportażowej książki wplątanie do ma-
teriału faktycznego subiektywnych ocen,
a w drugiej części ujętej raczej socjolo-
gicznie pewne dysproporcje w omówieniu
takich pism, jak „Mercuriusz“ lub „Kon-
tynent“ w porównaniu do innych czaso-
pism. Odcinek społeczny książki omówił
inż. J. Zaba głównie z perspektywy śro-
dowiska manchesterskiego, w którym jest
szczególnie czynny. Jego zdaniem książ-
ka w ogólnym zarysie daje trafny obraz
życia społecznego. Ilustrował to „polo-
nijnym“ nastawieniem swego środowiska,
jako złożonego z emigrantów, którzy w
większości nie wrócą do kraju oraz na
wprężenie organizacji religijno-kościel-
nych do pracy innych organizacji spo-
łecznych, skupionych w Zjednoczeniu.

Zagadnieniami religijnymi przedsta-
wionymi w książce zajął się J. Tokarski.
Pomijając samą stronę organizacyjną za-
trzymał się natomiast nad brakiem pro-
blematyki czysto religijnej, a często nad

zbytym nastawieniem społecznikowskim
duszpasterzy. Właściwy obraz życia reli-
gijnego nie został przy tym w książce u-
wydatniony. Przedstawienie politycznego
oblicza emigracji omówił prez. A. „Iol-
kosz, wytykając jego raczej bardzo po-
wierzchnie ujęcie, z perspektywy „Pań-
stwa, że ożywienie to występuje na ze-
braniach urządzanych o nich, z ich udziałem
lub wręcz przez nich samych. Zebrania
te mają wyraźną tendencję do prze-
ładowania, nie mniej wychodzą z tej o-
presji zwycięsko.

Nad tymi wypowiedziami rozwinęła się
ożywiona dyskusja, w której zabierali
głos i autorzy książki, wyjaśniając nie-
które pominięcia brakiem miejsca i cię-
ciami dokonany przez redaktora wy-
dawnictwa J. Giedroycia. W dyskusji tej
zabierali głos z sali m.in. pp. inż. S.
Szczepanowski, J. Otwinowska i dr L.
Ciołkoszowa, spotykając się z żywymi
reakcjami obecnych.

* * *

W atmosferze nacechowanej spokojem,
ale nie mniej i dużym zainteresowaniem,
odbyło się kolejne zebranie komisji histo-
ryczno-filologicznej, które odbyło się pod
przewodnictwem płk. dr. S. Biegańskiego.
Na wstępie zebrani oddali hołd pamięci
zmarłego ostatnio prof. W. Folkierskiego,
a następnie dr Wiesław Strzałkowski wy-
głosił referat o filozofii Maine de Biran
(1766-1824), francuskiego myśliciela ze
szkoły spirytualistycznej, z zawodu wojs-
kowego i polityka. Przypomniałszy syl-
wetkę biograficzną tego walecznego zdrowia
i subtelnego usposobienia człowieka, któ-
rą przedstawił na tle ogólnych jego po-
glądów w poprzednim referacie wygłoszo-
nym na zebraniu Polskiego Towarzystwa
Naukowego, referent przystąpił do omó-
wienia kilku zagadnień specjalnych zwią-
zanych z jego teorią postrzegania i po-
glądami na istotę świadomości. Aktual-
ność jego filozofii polega przede wszyst-
kim na tym, że podkreśla ona znacze-
nie czynników aktywnych w świadomości,
doświadczanych bezpośrednio. Obecnie
prace Maine de Biran pozostawione w du-
żej swej części w rękopisach są dopiero
wydawane i systematyzowane i spoty-
kają się z coraz większym zainteresowa-
niem nie tylko w ojczyźnie ich autora,
we Francji, ale i poza nią. Jednym z
jego następców był Henryk Bergson
(1859-1941). Dr Strzałkowski, który wy-
korzystywał już teorie Maine de Biran w
swej pracy doktorskiej, opracowanej
jeszcze przed wojną w Oxfordzie, obecnie
jest niewątpliwie najlepszym polskim
znawcą tego filozofa. Wykład swój dopeł-
nił uwagami na temat filozofii ks. A.
Jakubisiaka (1884—1939).

Nad szczegółowymi wywodami prele-
genta toczyła się następnie dyskusja z
udziałem m. in. prof. W. Wielhorskiego,
gen. M. Kukiel, red. J. Ostrowskiego, dr
S. Biegańskiego, przy czym podnoszono
znaczenie badań podjętych w tym zakre-
sie przez dr W. Strzałkowskiego, wykla-
dowcy P.U.N.O. (n)

BILETY

KOLEJOWE, SAMOLOTOWE,
OKRETOWE

Formalności związane ze
sprowadzeniem rodzin z Kraju
oraz wyjazdy do Polski.
Szybko, sprawnie, tanio
i łatwo

TAZAB TRAVEL Ltd

273, Old Brompton Rd.,
LONDON, S. W. 5.
Tel. F 7 1186

MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683.

BIRMINGHAM 4
63, Dale End. Tel. Central 6260.

SZYBKO I TANIO!

Biułety, ulotki reklamowe
druki jedno i wielobrawne



wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (HC) Ltd
171, Battersea Church Rd.,
LONDON, S. W. 11.
Telefon: BAT 0879

Wiadomości społeczne

Z W. BRYTANII

ROCHDALE

Walne zebranie kombatanów

O wynikach działalności społecznej decydująca za reguły systematyczność pracy i energia kierownictwa. Oba te warunki spełnia w ostatnich latach zarząd koła SPK w Rochdale więc efekty prz są widoczne: własny Dom Kombatanów, wzrost liczby członków i ożywienie działalności organizacyjno-towarzystkowej. Wyniki prac ostatniego roku przedyskutowano spokojnie i rzeczowo na walnym zebraniu przy udziale 27 osób (prawie 50% czynnego stanu członków, których jest 65, a więc ponad 20% ogółu zamieszkałych w mieście Polaków). Przewodniczył zebraniu inż. Mieczysław Zakrzewski, sekretarzem p. Benedykt Baliński. Sprawozdania z działalności złożyli prez. Stanisław Król i sekretarz Michał Brodowski. Za wybitne osiągnięcia kadencji zarząd otrzymał absolutorium z podziękowaniem.

Do nowego zarządu wybrano pp.: prezes — Stanisław Król, sekretarz — Michał Brodowski, skarbnik — Jan Soroka oraz członkowie — Bronisław Myskowski, Józef Dominiak, Józef Pawłowski, Wiktor Piotrowicz. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej wybrano p. Jana Szczeblewskiego.

PITSFORD

Festyn u Sióstr Nazaretanek

Doroczny festyn na terenach szkoły Sióstr Nazaretanek w Pitsford jest już tradycyjnym czerwcowym zjazdem Polaków z całej Wielkiej Brytanii. Co roku

wypada bardziej imponująco, gdyż co roku szkoła się rozrasta. Stara angielska rezydencja arystokratyczna, którą po wojnie siostry przekształciły na szkołę dla polskich dziewcząt ma piękne położenie w rolniczym okręgu Northampton. Nowocześnie wyposażona, rozłożona przestrzennie daje dobre warunki wychowawcze i zdobyła już sobie szerokie uznanie, czego najwymowniejszym dowodem są nadane jej prawa szkół tego typu przez bryt. ministerstwo oświaty.

Jest to szkoła internatowa. W r.b. uczy się w niej już 180 dziewcząt z czego połowa na poziomie szkoły podstawowej, a połowa w ramach gimnazjum. Dobry zespół pedagogiczny zapewnia wysoki poziom nauki.

W piękny, słoneczny dzień 25 czerwca zjechało się do Pitsford około 5 tysięcy Polaków (rekord ze wszystkich dotychczasowych festynów). Było ok. pięćdziesięciu autobusów i około tysiąca samochodów. Festyn z licznymi stoiskami i atrakcjami trwał od 10 rano do 8 wieczorem. Uroczystą Mszę św. celebrował ks. prałat Rafał Gogoliński-Elston. Podczas koncertu z popisami uczennice szkoły, wystąpił gościnnie znakomity bas Marian Nowakowski.

Ogromne zjazdy na festyn są nie tylko dowodem zainteresowania się szk. w Pitsford, nie tylko wspierają skromną kasę szkoły, która ciągle potrzebuje dalszych środków na rozbudowę (np. wzniesiony jest już nowy budynek internatu, ale wymaga jeszcze urządzenia wnętrza) lecz można go również traktować jako widoczny przegląd wzrostu zamożności skupisk polskich.

Stwierdza Adam Ciołkosz na str. 16, że opracowanie i wydanie studium dokumentarnego o Róży Luksemburg, zwłaszcza zaś przytoczenie pełnego tekstu jej broszury pt. „Rewolucja Rosyjska“, „nie jest aktem pietyzmu w stosunku do pamięci autorki, bo do takiego pietyzmu nie jesteśmy zobowiązani. Jest to tylko akt walki o wolność słowa w Polsce“.

Stwierdzenie powyższe wprowadza nas od razu w sedno sprawy. Dla niepodległości Polski, dla socjalizmu polskiego, a pod niejednym względem dla naszej kultury narodowej, Róża Luksemburg nie była ani przyjacielką, ani nawet bezstronnym obserwatorem. Była po prostu wrogiem. Wrogiem linii ideologicznej P.P.S., wrogiem nie tylko walki o niepodległość, lecz i samej idei niepodległości. Jej wpływ na kierunek rozwojowy SDKPiL (Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy) był przemożny. Ona to właśnie doprowadziła do całkowitego podporządkowania polityki tego ugrupowania wymogom, dezyderatom i programowi Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji. Innymi słowy i operując nazwami bardziej przystymi dla naszych czasów, Róża Luksemburg całą swą działalnością polityczną i pisarską od lat dziesięćdziesiątych ubiegłego stulecia po schyłek roku 1918, budowała podwaliny pod stworzenie Polskiej Partii Komunistycznej, wiernej i posłusznej służy partii bolszewickiej.

W latach dwudziestych zestawiano sławne „trzy L“ — nazwiska Lenina, Karola Liebknechta i Róży Luksemburg, jako niemal trójcy rodzi-

PAWEŁ ZAREMBA

Róża Luksemburg a rewolucja

Wojącą fundament komunizmu w wydaniu sowieckim, napisała Róża Luksemburg wyraźnie i dobitnie w swej broszurze pt. „Rewolucja Rosyjska“, która posłużyła Ciołkoszowi za punkt wyjścia jego pracy. Broszurę napisała R. Luksemburg w więzieniu niemieckim w okresie między 3 a 20 października 1918 roku. Jest ona potępieniem tendencji monopartyjnych, polityki Lenina i bolszewików w imię obrony zasady demokratycznego organizowania życia i ustroju państwa proletariackiego. Autorka twierdzi, że odejście od linii demokratycznej w walce proletariatu z kapitalizmem prowadzi do niewoli proletariatu.

Rzeczy te są dziś znane i jasne dla każdego, co nie jest sztuką gdy się ma za sobą znajomość historii na przestrzeni ostatnich lat czterdziestu kilku. Róża Luksemburg formułowała jednak swe myśli na podstawie doświadczeń krótkich i niepełnych. Dostrzegała niebezpieczeństwo, którego powagi i rozciągłości mało kto dostrzegał. Dostrzegała je wtedy gdy dla wielu metody uchwycenia władzy przez bolszewików były tylko sprawą taktyki rewolucyjnej, a zapowiedzi programowe Lenina wydawały się zwykłą demagogią na potrzeby chwili.

Na tle bogatej działalności pisarskiej i publicystycznej Róży Luksemburg, broszura „Rewolucja Rosyjska“ jest zadziwiającym dowodem wnikliwości i umiejętności logicznego wyciągania wniosków z obserwowanych faktów. Jest też przedmiotem nieustannego do dziś ataku sowieckiego. Walcząc z nią komuniści posługują się klasycznym doborem środków: od zaprzeczania autentyczności po przemilczanie.

Autorka nie zdążyła jej autoryzować przed drukiem. Wypuszczona z więzienia w listopadzie 1918 stanęła na czele rewolucyjnego ruchu niemieckiego zwanego „Spartakusem“. Dwa miesiące czynnej walki rewolucyjnej w zaognionej atmosferze pokonanych Niemiec nie dawały czasu na prace publicystyczne. 19 stycznia 1919 wraz z innymi przywódcami „Spartakusa“ została zamordowana przez bojówkę pravicową. Broszurę po raz pierwszy wydał Paweł Levi w r. 1920. Później zaczęto ją sprawdzać z innymi odpisami brulionu. Komuniści wystąpili z tezą, że R. Luksemburg nie chciała jej wydawać, że, przeciwnie, chciała jej treść

W twierdzeniach swych była przynajmniej szczerą w przeciwieństwie do Lenina i do późniejszej szkoły stalinowskiej, głoszącej prawo samostanowienia narodów jako jeden z przepisów bolszewickiej ewangelii. Operowała widocznymi pojęciami uczciwymi, nie znając jeszcze i nie domyślając się możliwości takiego „interpretowania“ obowiązującej ewangelii, by katechizm mógł być dokładnym odwróceniem jej przepisów. Używając słowa „niepodległość“ miała na myśli niepodległość — nie zaś ustrój kolonialny znany dziś pod mianem „demokracji ludowej“.

Za to formalne odstępstwo od oficjalnej terminologii teologicznej komunizmu została Róża Luksemburg potępiona przez Kreml. Mówiąc ściślej był to jeden z zarzutów sformułowanych przez Wilhelma Piecka w przedmowie do zbiorowego wydania jej prac w roku 1951. Wydanie to zostało „przeredagowane“ i przykrojone ściśle według wzorów kremleskich. Zarzuty powtarzały się w różnych wydawnictwach i encyklopediach sowieckich. Zestawia je też Kalendarz Robotniczy na rok 1950, wydany w Polsce. Znajdujemy w katalogu przestępstw Róży Luksemburg twierdzenie, że nie rozumiała wagi walki wyzwolenczej o obalenie kapitalizmu, wyzryła, że kapitalizm zalał się sam przez się, automatycznie. Tym zarzutem, nawet bez *oratio obliqua*, mógł by ktoś, gdyby mu na tym zależało, obciążyć także Nikitę Chruszczowa za niejedno z jego przemówień.

I wreszcie zarzut najokropniejszy; właściwa przyczyna wyklęcia Róży Luksemburg i ustawienia jej w jednym rzędzie zdrajców z Trockim, Levim lub Brandlerem. Otóż Róża Luksemburg „nie rozumiała“ konieczności organizowania rewolucji socjalistycznej przez partię proletariacką, nie rozumiała kierowniczej roli partii w rewolucji. Oczywiście — jak mówi Adam Ciołkosz — mowa o „partii nowego typu“, a więc o partii elitarniej, dążącej do uchwycenia totalnej władzy dla siebie samej, do rządów monopartyjnych.

Tę herezję potworną, gdyż podry-

GDZIE JESTEŚMY — CO ROBIMY ?

Stanisław Zagrab, plut. z 2 Korpusu, osiedlił się w Doncaster, pracuje jako operator na obrabiarce w zakładach mechanicznych, hoduje kury i już z amatorsztwa także gołębie.

Władysław Grabowski, z 2 Korpusu, długo był w Rotherham górnikiem i działaczem SPK. Obecnie prowadzi prywatny klub towarzyski, obliczony w pierwszym rzędzie na ośrodek polski.

Kazimierz Szkuta, oficer 1 Pułku Pancernego z 1 Dyw. Pancernej jest w Bradford kierownikiem produkcji w polskiej fabryce wyrobów mięsnych.

Stanisław Król, z 18 Batalionu Strzelców Kresowych osiedlił się w Rochdale, gdzie od lat jest działaczem SPK, a w dwóch ostatnich kadencjach prezesem koła. Pracuje w fabryce bawełny.

Tadeusz Danielewicz, ppłk. osiedlił się w Huddersfield, gdzie prowadzi z bratem dom dla starców. Jest czołowym działaczem SPK i Stronnictwa Narodowego.

Bolesław Pelkowski, żołnierz A.K. osiedlił się w Keighley gdzie jest właścicielem eleganckiego sklepu strojów damskich. Urządza okresowo efektowne rewie mody.

Franciszek Bakalarski, oficer lotnik, ma w Blackpool duży hotel i prezesuje miejscowemu Stowarzyszeniu Lotników.

Julian Kurtz z 2 Korpusu, jest jednym z tych nielicznych Polaków, którzy po wojnie osiedlili się w Kolumbii. Wraz z żoną i synem zamieszkał w półmilionowym Coli, gdzie jest technikiem w fabryce gumy.

Józef Jarosz ma w Oldham dwa sklepy zegarmistrzowskie.

Wincenty Kapica, sierżant 2 Pułku Pancernego z 1 Dyw. Pancernej ma w Swindon dobrze prosperujący sklep kontyentalny.

Stanisław Kucharczyk, plut. 24 Pułku Ułanów z 1 Dyw. Pancernej osiedlił się w Bristol. Jest majstrem w garażu i działaczem wielu miejscowych organizacji polskich. W ub.r. ożenił syna Grzegorza, a w tym wydał za żonę córkę Danutę.

Władysław Pawluc, prokurator Sądu 2 Warszawskiej Dywizji Pancernej, osiedlił się w Londynie. Pracuje w brytyjskim kolejniactwie.



ŚP. PŁK DYPL. JANUSZ ILIŃSKI

Ś. p. pułkownik dypl. Janusz Iliński urodził się 13 listopada 1896 roku w Gródku na Wołyniu. Maturę uzyskał w Petersburgu.

Służbę wojskową rozpoczął w 1916 roku w 17 pułku dragonów rosyjskich.

Do wojska polskiego wstąpił w 1918 roku. Służył w 3 pułku ułanów i początkowo w dowództwie 4 a następnie 6 brygady kawalerii. Od lata 1920 roku aż do zawieszenia broni był, jako porucznik, szefem sztabu 6 brygady, ceniony przez jej sławnego dowódcę płka (późniejszego generała) Konstantego Plisowskiego.

W roku 1922, jako rotmistrz, ukończył dwuletni kurs Ecole Supérieure de Guerre w Paryżu.

W latach 1922-1925 pracował w biurze Ścisłej Rady Wojennej w Sztabie Generalnym.

Awansowany na majora w 1925 roku został wyznaczony na pomocnika Attaché Wojskowego przy Ambasadzie R.P. w Paryżu, gdzie przebywał kilka lat, nawiązując bliskie stosunki ze światem wojskowym francuskim.

W 1930 roku wziął 2 letni urlop z wojska, a 1932 przeszedł na własną prośbę do rezerwy. Osiadł w Stanach Zjednoczonych.

W 1939 r. został powołany do służby czynnej i wszedł, w początku września jako I oficer, do szta-

bu Szefa Polskiej Misji Wojskowej w Londynie, zostając niebawem szefem sztabu tej Misji.

W 1940 roku wziął udział w kampanii norweskiej jako oficer sztabu Brygady Podhalańskiej. W uznaniu zasług został mianowany podpułkownikiem.

Po krótkim pobytku w wojsku polskim w Szkocji został powołany na stanowisko Attaché Wojskowego w Kanadzie. Na terenie Kanady i Stanów Zjednoczonych, dzięki swym stosunkom i zdolnościom znacznie ułatwiał gen. Duchowi jego trudne zadanie rekrutacji do wojska polskiego w tych krajach.

Gdy Naczelne Dowództwo Alianckie (S.H.A.E.F.) znalazło się w 1944 r. na terenie Francji, ppłk. Iliński oddał wielkie usługi jako zastępca Szefa Polskiej Misji Wojskowej przy tym dowództwie.

W roku 1945, po kapitulacji Niemiec został, w stopniu pułkownika, mianowany szefem Polskiej Misji Wojskowej przy dowództwie Amerykańskiej Armii Okupacyjnej w Niemczech. Funkcję tę pełnił aż do rozwiązania Misji w 1947 roku.

Wrócił do Stanów, gdzie jego praca w City Investing Company, której został po pewnym czasie wicedyrektorem, nie przeszkadzała mu w utrzymywaniu licznych kontaktów w amerykańskim i międzynarodowym świecie wojskowym i politycznym. Staral się zawsze stosunki te wykorzystać dla sprawy polskiej.

Posiadał odznaczenia: Krzyż srebrny orderu Virtuti Militari, Krzyż Walecznych 3-krotny, Złoty Krzyż Zasługi z mieczami i Złoty Krzyż Zasługi, order Francuskiej Legii Honorowej, Croix de Guerre, Brytyjski O.B.E., Amerykański Bronze Star Medal, Norweski Krzyż Wojenny.

Odszedł inteligentny, czarujący człowiek, wybitnie zdolny oficer, dobry Polak, niezawodny kolega.

WOLNE od CŁA
POMARAŃCZE 10 lbs.
— CYTRYNY — 36/-
 Wysyłamy do Polski przez cały okres letni
PRZEKAZY PIENIĘDZY DO POLSKI
HASKOBA LTD
 121, EARLS COURT ROAD,
 LONDON, S. W. 5. FRE 7888

KRZYŻÓWKI

ZNACZENIE WYRAZÓW:

Poziome: 1) hymn spod Grunwaldu; 7) rynek grecki; 9) miasto w Hiszpanii; 10) nie tu; 11) jedna z wielu na żaglowcu; 14) i 15) imię męskie, zdrobniale ulubieniec; 16) nie łatwo go wyprowadzić w pole; 18) dla dziecka, ale dziś już nie w modzie; 21) choroba; 22) magaj; 23) przeważnie budżetowy.

Pionowe: 2) piosenka porównuje ich do ognistych ptaków; 3) miast w Małopolsce (wspak); 4) siedzi w cylindrze?; 5) król perski; 6) i 20) zamieszanie z kobietą na początku?; 8) dekoracyjny; 12) sławny zbrojnik; 13) spotkasz go na

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora

praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich

106, Rue Joffroy Paris 17-e

Metro Wagram

tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów naturalizacji, sprawozdania rodzin i t. d.

Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce

Patnomocnictwa



NA OKOŁO ŚWIATA

O DIABELSKIEJ WYSPIE -- RATUJMY ŻÓŁWIE -- PARK ALBERTA

Napisał CZESŁAW JEŚMAN

wieczna płaciła miejscowym i zupełnie dzikim szczeniem indiańskim pogłównie od zbiorów dostarczonych z powrotem do Cayenne, obojętne żywych czy umarłych.

Osiedle to zostało stworzone w roku 1852, przede wszystkim ze względów oszczędnościowych. Oświecone rządy II Republiki za księcia-prezydenta Ludwika Napoleona Bonaparte, jeszcze nie Napoleona III-go, słusznie doszły do wniosku iż ekspektatywa życiowa skazanego na niewolniczym wężu jest znacznie mniejsza w Gujanie niżeli we Francji: w tamtych czasach byli oni wystawieni nie tylko na nieuchronne konsekwencje klimatu, nostalgii i nocnego zakuwania w żelaza, ale też marli jak muchy na żółta febra.

Skazańców przewożono do Cayenne w kłatkach wmontowanych w statek. Jedynym ustępstwem na rzecz humanitaryzmu było ustawienie klatek na pokładzie.

Z końcem ubiegłego stulecia, kiedy żółta febra przestała być skuteczną korektywą długoletnich wyroków, wprowadzono system „dedoublage”: skazany po odsiedzeniu kary musiał pozostać w Gujanie, jako „wolny” osadnik przez taki sam okres czasu, co przemieszkał w kolonii jako więzień. Prawie nikt z nich nie wracał do Francji chociażby dlatego, że w wyjątkowych wypadkach odporności fizycznej starszokowie na prawdę wolni, byli niespełna umyślni. Podobne zjawisko zaobserwowano w innej a podobnej kolonii francuskiej, w Nowej Kaledonii, najzimniejszej wyspie tropikalnych mórz południowych pokrytej sosnami. Zmarł tam niedoszły zamachowiec na cara, Berezowski.

Jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej, w r. 1935, rząd francuski zdecydował się zlikwidować kolonie karne w Gujanie. Ani niemieckie ani sowieckie lagry nie były wówczas znane ogólnie na świecie i Cayenne uchodziła, bardzo słusznie, za hańbę XX wieku. Mimo to, siłą inercji, ponury statek więzienny „La Martinière” odplynał po raz ostatni z Francji w r. 1938 z przepięknym ładunkiem skazańców. Dziś Ministerstwo Sprawiedliwości oficjalnie nie wie o Cayenne. Ministerstwo Francji Zamorskiej też nie. Od 1958 r. Gujana, podobnie jak francuskie wyspy na Antyllach, stała się departamentem francuskim. Od czasu do czasu ktoś gdzieś przebąka, że należy „zwaloryzować” Gujanę, że to a tamto, że doniosłość dla linii powietrznych. Ale wydają się, że wszyscy zainteresowani z urzędu tym okropnym wycinkiem kontynentu południowo-amerykańskiego najchętniej po prostu zapomnieliby o nim. Prawdopodobnie nawet Castro nie ma zamiaru „wyzwalać” Gujany.

Napisawszy o tak ponurych sprawach z tym większą przyjemnością przystępuję do ciekawostek z dziedziny nauk przyrodniczych.

Wiadomo od dawna, iż największym gatunkiem żółwi morskich są bardzo

rzadkie żółwie „skóropancerne” o skorupie elastycznej, przypominającej raczej grubą wyprawioną skórę niż sztywny kret. Dochodzą one do dwóch i pół metrów długości na półtora wysokości i ważą przeszło półtora tony. Obecność tych olbrzymów notowano tylko w morzach gorących. Od pewnego czasu stawały się one coraz trudniejsze do zobaczenia. Zoologowie nie mogli zrozumieć dlaczego „skóropancerniki” znikają. Wyszukano cały szereg zawiłych teorii. I jak bardzo często prawda była i prostsza i dziwniejsza od interpretacji jej. Przypadkowo udało się stwierdzić, iż wszystkie żółwie „skóropancerne” legną się wyłącznie na plaży Dungun w północno-wschodniej części półwyspu malajskiego: na przestrzeni około 14 akrów piaszczystego ładu stałego. Jaja żółwie są cennym surowcem gastronomicznym i rybacy malajscy dzierżawiący plażę po prostu sprzedawali je na rynku w coraz większych ilościach, nie zdając sobie sprawy ze swojego przestępstwa biologicznego.

Kiedy sprawa wyszła na jaw, Uniwersytet Malajski i Malajskie Towarzystwo Przyrodnicze podniosło larum pod hasłem ratujmy żółwia puściznę narodową. Zbieranie jajek żółwi na odległym piaszczystym wybrzeżu stało się modnym sposobem spędzania wakacji dla urzędników, studentów i zainteresowanych w osobistej karierze politycznej. W roku obecnym podczas sezonu, zebrano 8.500 jaj żółwi skóropancernych i odesłano je do specjalnych wylegarni w Kuala Lumpur. Rybacy zrobili świetny interes na tym: podnajmowali swoje uprawnienia do plaży entuzjastom, ściągając od nich po funcie od osoby. Bez trudu i kłopotu wielokrotnili swoje normalne zarobki z żółwów jaj.

Zoologowie wyrażają stałe obawę iż po kompletnym politycznym usamodzielnieniu się Afryki miejscowa fauna po prostu zaniknie, zostanie po prostu zjedzona przez tubylców zawsze słęskniących mięsa a obecnie wyposażonych w broń, pozwalającą na nieograniczone sukcesy łowieckie. Rezerwy czyli „Parki Narodowe”, chroniące zwierzęta i roślinność kontynentu w stanie nienuansowanym, prowadzą stałą wojnę z kłusownikami. Ale administracje ich składają się przeważnie z Europejczyków; kłusownicy są czarni i ani rusz nie mogą zrozumieć dlaczego wolno zastrzelić słonia za licencją, słono opłacaną przez bogatego turystę po to żeby wypchać jego łeb do gabinetu, a nie wolno złapać słonia do pułapki po to żeby go zjeść. Park Alberta w Kongo ex-belgijskim, jest jednym z największych i najwspanialszych rezerwatów w Afryce. No, i po ogłoszeniu chaotycznej niepodległości Konga, miłośnicy przyrody na całym świecie wpadli w czarną melancholię. Na szczęście okazało się iż przedwczesnie. Bo, oto przed paru tygodniami, dr. Verschuren, jeden z jego dyrektorów, wygłosił w Brukseli odczyt na ten temat po swoim powrocie z Kongo. Okazało się, iż do końca ubiegłego miesiąca, park i jego zwierzęta były nieknięte dzięki niezwyklej ofiarności gajowych, wyłącznie murzynów. Meldują się oni w punktach kontrolnych raz do roku właśnie w obecnym czasie dla pobrania pensji, amunicji i żywności, po czym znikają w lasach, wędrując za stadami „podopiecznych”, tępiąc kłusowników i sprawując ogólny dozór. W roku ubiegłym administracja zaważyła się i gajowi nie otrzymali ani pensji ani zapasów. Mimo to, nie przeszli na stronę niszczycieli żywego bogactwa nowonarodzonej republiki. Dr. Verschuren zapewnia iż nie zanotowano ani jednego wypadku nielegalnego odstrzału zwierząt, wówczas kiedy Lumumbiści i Czombiści, Lulua i Baluba wyrzynali się tysiącami. Ale nikt nie może wymagać poświęceń tego rodzaju w nieskończoność. Z zoologicznego punktu widzenia, sprawa Parku Alberta stała się zagadnieniem pałacym. W sam raz dla UNESCO do natychmiastowego zaradzenia katastrofie.

Recenzja

lucja rosyjska

odwołać. Tak czy inaczej broszura była i jest na indeksie.

O jej wydanie zaczął się dopominać studencki tygodnik „Po Prostu”, otwierając także swe szpalty dla ciekawej polemiki w sprawie autentyczności myśli autorki. Polemikę tę między Romanem Werfelem i Julianem Hochfeldem, przytacza Ciołkosz w uzupełnieniu swej książki. „Po Prostu” pozwolenia na druk broszury nie otrzymało. Zresztą w r. 1957 Gomulka zlikwidował tygodnik, któremu — jak sądzono — zawdzięczał dojsię do władzy. W r. 1959 ukazał się w Warszawie wybór pism Róży Luksemburg z komentarzem nieco śmielszym od rosyjskich i wschodnio-niemieckich, lecz z przemilczeniem pełnym „Rewolucji Rosyjskiej”. Jej treść w języku polskim ukazuje się zatem po raz pierwszy w książce Ciołkosza.

Adam Ciołkosz nie ograniczył się tylko do komentarza broszury. Napisał rodzaj prolegomeny do analizy historii, ideologii i metod działania ruchów robotniczych. Zwężył wykład zawarty w jedenastu rozdziałach pozwala zrozumieć genezę bolszewizmu i bezpodstawność podszywania się komunizmu pod nazwę „socjalizm”. Nie jest to bynajmniej apologetyka Róży Luksemburg. Przeciwnie całość jej działalności pisarskiej i politycznej poddana została krytyce, a jej świadomy w części, a w części bezwiedny wkład w wypaczenie idei socjalistycznej wylania się z dużą plastycznością.

Tych jedenaście rozdziałów jest jak wyspa na morzu wodolejstwa publicystycznego i demagogicznego, jakim jest nasza literatura polityczna ostatnich lat kilkunastu. Z jednej

strony „cenzuralny preparat” sowiecki na modłę orwellowskiego „ministerstwa kłamstwa”, z drugiej pływająca operująca tłumem słów i wyrazów o niewyjaśnionym znaczeniu. Praca Ciołkosza należy do kapitalnych rozpraw polityczno-historycznych, godnych wielkich klasyków naszego piśmiennictwa politycznego. I szczęśliwie się stało, że konieczność obrony wolności słowa w postaci wydania broszury Róży Luksemburg posłużyła Ciołkoszowi jako przymus wytłumaczenia nam wielu pojęć i zjawisk, nad którymi się zastanawiamy, choć leżą podstaw dzisiejszej rzeczywistości, nie tylko Polski lecz i świata.

* Adam Ciołkosz „Róża Luksemburg a Rewolucja Rosyjska” — Tom LXII Biblioteki „Kultury” Paryż 1961. Cena 22/-, \$ 3,00, 15 NF.

WOLNE OD OPLAT CELNYCH
WSZYSTKIE LEKARSTWA
MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
OKULARY
PONCZOCHY NA ŻYLAKI
WYKONYWANIE RECEPT KRAJOWYCH
Tazab House, 22 Roland Gardens, London, S.W.7. Tel. FRE 3175

FILATELISTYKA

KATALOG POLSKICH ZNACZKÓW 1860 — 1960
1860, 1-1. — Pierwszy pocztowy znaczek Polski wydany pod zaborem rosyjskim „Królestwo Polskie”. Rysunek orzeł dwugłowy rosyjski, na piersiach orzeł polski, ponadto napis polskimi literami „ZA LÓT — KOP. 10”. Format mały na wóz znaczków rosyjskich, prostokąt stojący. Ząbkowany.

Wzmacniajcie nerwy oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną działalnością do pracy!
Wyciąg z żyjących gruczołów zwierzęcych
KALEFLUID
Laboratoire B. KALEFLUID FRANCJA 66, Bld. Exelmans, Paris 16-e.

Jadwiga Otwinowska
„MŁODE LATA”
Książka dla starszych dzieci i dorastającej młodzieży o „Wielkiej Przygodzie” młodych bojowników o wolność z okresu walk legionowych i wojny 1919—1920
Cena: 9/- lub \$ 1,25 lub 6 NF
„GRYF” — 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. i wszystkie księgarnie polskie.

Table with 2 columns: Serial number and Price. Includes entries for 3 fen. brunatny, 5 fen. zielony, 10 fen. czerwony, etc.

1918—19, 5-XII. Niemieckie znaczki okupacyjne z nadrukiem „Gen. Gouv. Warschau” otrzymały polski nadruk czarny typograficzny „Poczta Polska” i cztery kreski kasujące napisy niemieckie G. G. W. Deutsches Reich. Znaczki te wydano w dwóch nakładach, a mian. a) Pierwszy nakład posiada odleg. między dołem wyrazów „Poczt. Pol.” a pierwszą poziomą kreską 2½ — 3 mm. W drugim 2½ — 3½ mm w dalszych po 4 mm. Znak wod. rąby. For. pr. st. 23x10 mm. Ząbk. 14.

Table with 2 columns: Serial number and Price. Includes entries for 20. 3 na 3 hal.-szary, 21. 5 „ 15 hal.-różowy, 22. 10 „ 30 hal.-szaro-zielony, etc.

1918, 5-XII. — Znaczki dobroczynne austriackiej poczty polowej „Karlfonds”, wydane na dochód funduszu im. Karola i ces. Zyty z roku 1918. Otrzymały czarny litograficzny nadruk „Poczta Polska” i orzeł na czarnym tle w kole. For. pr. st. 30x22 mm, Ząbk. 12,5, Papier zwykły.

1918, 19-XII. — Znaczki wydania III-go austriackiej poczty polowej z ces. Karolem, z czarnym litograficznym nadrukiem „Poczta Polska”, orzeł w kole na czarnym tle i nowa wartość między dwiema gwiazdkami lub kreskami. Nr. 23 nadr. fioletowy, nr. 29 i 30 bez nadr. nowej wartości. For. pr. st. 25x23 mm. Papier zwykły. Ząbk. 12,5, w niektórych 11,5.

U w a g i: Seria Nr. 1, znaczek nieco istniał jeden arkusz nieząbkowany. Znaczek był w obiegu do dnia 13 kwietnia 1865 roku, pozostałe znaczki z niemieckimi i czerwonymi, c) jasno-niebiesko-brano do Petersburga. M. K.

Wzrost Nr. 422/61
Crossword puzzle grid with numbers 1-25.

graniczy; 17) dla niej pisał Mickiewicz sonety (wspak); 18) mineral; 19) zapych jego roznosi się po polach.
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 416/61
Poziome: 1) korab, 4) sztab, 6) szarlatan, 7) głaz, 9) i 24) cieśla, 10) więzień, 14) i 15) kobiałka, 18) banialuki, 20) i 21) rozpad, 22) onegdaj, 23) i 25) stulecie.
Pionowe: 1) kolega, 2) brak, 3) Sylfida, 4) syty, 5) bojaźń, 8) zbroja (wspak), 11) piękni (wspak), 12) Pienniny, 13) samuraj, 16) garbus, 17) Podole, 19) legia (wspak).

JESLI kiedy w przyszłości uchodźstwo nasze w tym kraju doczeka się badacza swych dziejów, który spoglądać będzie na lata ubiegłe z należytej perspektywy czasu, karty jego księgi zamkną się może syntezą mówiącą o tym, że generacja Polaków, wyrzuconych z ojczyzny wypadkami wojny, zdała z wynikiem celującym dwa egzaminy: żołnierski i obywatelski. Oba jednakowo trudne, bo wymagały, obok dziesiątki innych cnót, wiary w siebie i w przyszłość w chwilach, kiedy logika wypadków i sytuacji, w miejsce nadziei, rozwiierała otchłanie beznadziejności.

Kroniki wojny zanotowały już bohaterką odyseję żołnierza polskiego, nie złamanego ani ciosem zadaniem mu w r.39, ani więzieniami i obozami, ani mordem katyńskim, ani straszliwą poniewierką, głodem i chorobami. Wbrew całej furii eksterminacji stosowanej z zacięciem sadyzmem przez hitlerowskie Niemcy i stalinowską Rosję, oddziały polskie wyrastały raz po raz w różnych miejscach teatru wojennego i wszędzie, na lądzie morzu i w powietrzu zadawały ciosy wrogiej potędze, aż po dzień jej ostatecznej kapitulacji.

Moment zakończenia wojny zgótował Polakom jedno z najtragiczniejszych rozczarowań, jakie zna historia: klęskę z zwycięstwem. Zdradzeni przez swych sojuszników, pozbawieni możliwości powrotu do własnego kraju, oddanego na pastwę wschodniego najeźdźcy, rozpoczynali nowy okres życia w warunkach klimacie psychicznym godnych porażenia.

Rychło jednak martwość serc polskich i myśl zastygła w rozpacz zastąpiła wola dalszego życia i działania. Już w roku 1945, jeszcze w atmosferze ogólnej dezorientacji,



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

'Z SERCEM NA BACZNOŚĆ—Z DUSZĄ NA WARCIE'

W PIĘTNASTOLECIE S.P.K. W WIELKIEJ BRYTANII

częśnie w tylu kierunkach, iż zakreślenie wziętej na siebie pracy starzełoby co najmniej dla kilku odrębnie działających organizacji.

Nie było w ostatnim 15-leciu ważniejszego zdarzenia w życiu polskim w W. Brytanii, w którym by SPK nie zaznaczyło swego udziału. Jak

cała struktura życia organizacyjnego poszła w rozsypkę.

Pod bezpośrednią opieką Stowarzyszenia znajduje się obecnie 54 szkół przedmiotów ojczyźnych z referentem i dziewięcioma inspektorami szkolnymi.

Również i sport znalazł w Stowa-

żółżuch młodzików, których już obecnie jest 15.

Niezależnie od nurtu pracy na codzień, SPK inicjowało, w zależności od nakazów chwili, szereg akcji na zewnątrz, jak pomoc dla Kraju, zbiórki na zbiegów z Polski, na repatriantów z Rosji i wiele innych, udzielało poparcia finansowego i organizacyjnego wielkiej ilości stowarzyszeń oraz instytucji w ich własnych poczynaniach.

Wszystko to dokonało się trudem i ofiarnością żołnierzy, którzy zdjęli mundury, lecz nie przestali nadal czuć się żołnierzami. Piętnasta rocznica SPK w Wielkiej Brytanii to przede wszystkim chwila radości z dobrze spełnionego czynu dla tych wszystkich, którzy w różnych ośrodkach wyspy brytyjskiej, zrzeszeni w 100 z górą ogniwach oddają po pracy zarobkowej dla utrzymania siebie i rodziny resztę energii i czasu swojemu Stowarzyszeniu. Czynią to w głębokim przekonaniu, że Polak nie byłby godny swego imienia, gdyby zapomniał o nakazie walki o lepsze jutro dla swego narodu.

W piętnaste gody Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii życzyć Mu należy, by do osiągniętych już wawrzynów dodało bogatą wiązkę nowych w przyszłości i by w swym niestrudzonej marszu ujrzało na końcu drogi Polskę jako kraj wolności i sprawiedliwości.

A. Czulowski



Uchwały zapadają w głosowaniu na Zjeździe

przysłowiona „dziewczyna do wszystkiego“ zmuszane było przez warunki i okoliczności do zajmowania się i wielkimi zagadnieniami ogólnymi i małymi kłopotami pojedynczych ludzi. W tym wachlarzu, rozpiętym na całą szerokość polskiego życia, 13 ubiegłych już lat przyniosło Stowarzyszeniu dorobek, który pozostanie jako trwały dokument bezcen-

rzyszeniu swego oddanego protektora. Działający przy SPK Związek Klubów Sportowych zdołał zachęcić młodzież do organizowania się we własnych związkach, w wyniku czego po dzień dzisiejszy w W. Brytanii kilkadziesiąt polskich drużyn uprawia różne gałęzie sportu, odtwarzając w swych nazwach znane przed wojną i zasłużone zespoły.

Jednym z najwładniejszych osiągnięć w propagowaniu sportu polskiego w tym kraju jest szybki roz-

S.P.K. W WIELKIEJ BRYTANII W ŚWIETLE CYFR

„Nie lubię działać na ślepo, więc zażądałem trochę cyfr“ — mówi jedna z postaci „Lalki“ B. Prusa. W nadziei, że i czytelnika naszego mogą one również zainteresować, zamieszczamy garść informacji statystycznych, zaczerpniętych z tegorocznego sprawozdania SPK w W. Brytanii.

CZEGO:

Członków 6.411
Kół 107
Bibliotek 59
Książek w nich 30.000
Teatrów amatorskich 7

ILE:

Zespołów tańców narodowych 9
Chórów 8
Orkiestr 5
Szkół przedmiotów ojczyźnych 54
Dzieci w nich 2.500
Nauczycieli 188
Inspektorów 9
Klubów sportowych 28
Drużyn młodzików 15
Domów Kombatanta 26
Obrotu handlowego w domach 44.480
Wartość Domów 85.804
Budżet roczny kół i Zarządu SPK 14.896
Majątek gotówkowy Kół 16.500

KOMBATANCI

„Kombatanci? E, mój panie, Niech pan lepiej ich unika, Ja słyszałem o nich zdanie, że to jedna wielka klika“.

Ale niech no coś się zdarzy, Jak to już bywało nieraz, To najgorsi z tych plotkarzy Gonią gdzie? — Na Queens Gate Terrace.

(Wierszyk ten recytowano przed kilku laty w jednym z kombatantkich teatrzyków satyrycznych).



Z wystawy wydawnictw S.P.K.



Drużyna Młodzików przy Kole S.P.K. w Mansfield

ruchów migracyjnych na dużą skalę i całego szeregu trudności, powstaje w W. Brytanii Stowarzyszenie Polskich Kombatantów — organizacja, która przy założeniu dalszej walki o Polskę całą, prawdziwie wolną i demokratyczną, stawia sobie rozległe zadania ideowe, kulturalne oraz społeczno-gospodarcze.

Powstanie polskiego związku kombatantkiego, nawet na obcej ziemi, samo w sobie nie było czymś niezwykłym. Związki takie rodzą się dosyć licznie po każdej wojnie dla obrony praw wysłużonych żołnierzy, dla akcji samopomocy, a także dla kultywowania więzi koleżeńskich, zadziergniętej na polach bitew. W historii SPK, szczególnie w W. Brytanii, rysem uderzającym pozostał fakt, iż od pierwszych dni swego istnienia Stowarzyszenie wyznaczyło sobie rolę niepomiernie większą, niż wspomniany już schemat organizacyjny, typowy dla normalnych zrzeszeń towarzyszy broni. Definicja charakteru SPK jako formacji społecznej nie da się określić jakąś prostą formułą, z tego względu, że Stowarzyszenie poszło jedno-

nego wkładu w historię społeczności polskiej na ziemi brytyjskiej.

Wspomniany okres, podzielony na odcinki lat, to długa droga, znacząca ogromem dokonań. W pierwszym okresie swego istnienia musiało poświęcać najwięcej uwagi zagadnieniom migracji, przysposobieniu do życia cywilnego i szukaniu pracy dla setek ludzi, którzy zrzucili mundur wojskowy i stanęli bezradni wobec niepewnego jutra. Problem ten ogromnie aktualny przez początkowe lata okresu powojennego z czasem zszedł do skromniejszych rozmiarów. Nie mniej jednak po dzień dzisiejszy przy Stowarzyszeniu funkcjonują biura zatrudnienia, opieki konsularnej i społecznej.

Od samego początku także narastać zaczęły zagadnienia kulturalne i oświatowe, wśród nich informacja i prasa, wydawnictwa instrukcyjne i pomoce, biblioteki i czytelnictwo, szkolnictwo wyższe, średnie i niższe, teatry, zespoły artystyczne, świetlice i td. Niemal w każdej z tych dziedzin trzeba było zaczynać od początku, bo z chwilą cofnięcia uznania rządowej polskiemu w Lon-

KUNKTATORSKA POLITYKA RZĄDU W BONN

Nadzwyczajne zebranie polskich i uchodźczych organizacji kacetowskich i b. ofiar nazizmu obradujące w końcu maja w Düsseldorfie dało wyraz obawom i zastrzeżeniom wszystkich związków reprezentowanych wobec dalszej kunktatorskiej polityki rządu związkowego w Bonn.

W jednogłośnie przyjętej rezolucji zwrócono uwagę zarówno rządowi niemieckemu jak i Wysokiego Komisarza Z. N. w Genewie, że pomimo upływu 8 miesięcy od podpisania układu w sprawie odszkodowania dla narodo- przesładowanych, nie wydano dotychczas rozporządzeń wykonawczych do art. 1 tego układu. Artykuł ten, zapewniający odszkodowanie za utratę zdrowia i zmniejszoną możliwość zarobkowania przewidywał, że urząd administracyjny wolonii rozpatrywać będzie wnioski w tej sprawie.

Ta część układu październikowego — pomimo uprzednich zapewnień i obietnic Bonn nie weszła właściwie jeszcze w życie, gdyż nie wydano jeszcze ani rozporządzeń wykonawczych i nie przeprowadzono również obsady personalnej urzędu dla tych spraw.

Przejęta rezolucja zwraca się do Wysokiego Komisarza o interwencję w tej sprawie, podkreślając równocześnie, że ratyfikacja układu październikowego wydaje się dla bezpieczeństwa prawnego konieczna.

W piśmie, wystosowanym do dr E. Jahna, nowego przewodniczącego Komisji odszkodowań parlamentu w Bonn (poprzednio był nim p. Frenzel) prezes polskich związków kacetowskich p. K. Odobny przedstawił stanowisko wszystkich organizacji b. ofiar — uchodźców w związku z istniejącym obecnie projektem nowelizacji ustawy o odszkodowaniach, tzw. B.E.G.

Żądanie zasadnicze wszystkich uchodźczych organizacji polega na wprowadzeniu do 1-go artykułu podstawowego — określenia „prześladowanych ze względu na narodowość“ — i usunięcia dotychczasowej tak bardzo krzywdzącej dyskryminacji tej kategorii b. więźniów.

Odpis tego memoriału przesłano również m.in. przedstawicielowi Wysokiego Komisarza w Niemczech.

Układ z 5 października ub. r. w swej dalszej części, której wykonanie przejął bezpośrednio urząd Wysokiego Komisarza w Genewie, wykonywany jest planowo i zgodnie z ustalonym brzmieniem i w pełnym rozmiarze 45 milionów DM. Do urzędu Wysokiego Komisarza w Genewie napływają z całego świata wnioski poszkodowanych, którzy otrzymują je w swych związkach i w różnych organizacjach opiekuńczych wraz ze szczegółowymi objaśnieniami w kilku językach, również w języku polskim.

12 czerwca przybył do Londynu szef wydziału odszkodowań urzędu Wysokiego Komisarza p. Schlatter. Dr Schlatter omówił zagadnienia prawne związane z wykonaniem układu z przewodniczącym komisji prawniczej mec. M. Chmielewskim.

Na zebraniu wszystkich organizacji opiekuńczych w Londynie obecny był również prezes zarządu polskiego związku kacetowców.

Związek Kacetowców w Londynie przesłał już z wielu setek nadesłanych formularzy znaczną ich część do Genewy. Wielu zainteresowanych przesłało je bezpośrednio. W związku z tą akcją jak i staraniami o odszkodowania za utracone zdrowie Zarząd Związku i Komisja prawnicza udzielają nadal wszelkich informacji i porad w lokalu Związku — 20. Queens Gate Terrace, pokój nr 10. w czwartki od godz. 4-6 i w piątki od godz. 6-7.

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA. Minister obrony, Watkinson, oświadczył na zgromadzeniu Unii Zachodniej - europejskiej w Londynie, że wyłoniła się potrzeba zrehabilitowania dotychczasowych poglądów na rolę niekonwencjonalnych i konwencjonalnych broni. Ponieważ arsenał broni niekonwencjonalnych NATO nie potrzebuje znaczącego wzmocnienia, główny nacisk powinno się położyć na wzmocnienie sił konwencjonalnych. Nie tylko przez ich liczebną rozbudowę, lecz także i głównie przez podniesienie ich jakości, ruchliwości i siły ognia. Powinno się dążyć do wprowadzenia samolotów o pionowym starcie i lądowaniu, (brytyjskie P-1127 i SC-1) szybkich i potężnie uzbrojonych czołgów oraz 2 generacji rakiet artyleryjskich, jak brytyjskich „Blue Water”. Zapewnił, że brytyjska armia Renu (B.A.O.R.), składająca się z 7 grup brygadowych i licząca około 55.000 oficerów i szeregowych, nie będzie zredukowana.

W dziedzinie raketowej trzeba przypomnieć:

— wytwórnia de Havilland przygotowuje lotniczą rakietę „Red Top” przeznaczoną do zwalczania bombowców ponadźwiękowych. Ma ona detektor infraczerwony i tym samym nie może być przez nieprzejścielą „odkierowaną” jak już wprowadzona rakietę „Firestreak”,

— wysłano już do Ameryki brytyjskie przyrządy pomiarowe, które mają być wypróbowane w amerykańskiej rakiecie kosmicznej „Scout”,

— rakietę artyleryjską „Blue Water” o przypuszczalnym zasięgu 60 do 70 mil może najwcześniej od 1964 roku stopniowo wchodzić na uzbrojenie w miejsce amerykańskiej „Corporal”.

Dwa nowe myśliwce „Lightning” zostały wysłane do Adenu, ale nie celem wzmocnienia tamtejszego garnizonu, lecz wypróbowania ich w tropikalnych warunkach.

Sztab lotnictwa wypowiada się przeciw wprowadzeniu, a tym samym przeciw produkowaniu w W. Brytanii amerykańskich samolotów transportowych „Hercules”, bo stawia na dwa typy zakładów „Bristol-Siddeley”, które mają być zdolne do niemal pionowych startów i lądowań. Narazie wzmocniono wojskowe lotnictwo transportowe jedną eskadrą helikopterów „Belvedere”, do której w przyszłym roku mają dojechać dwie eskadry wyposażone w helikoptery „Wessex” względnie „Wirlwind”.

Jakaś nieujawniona wytwórnia przygotowuje podobno kombinację samochodu z samolotem, zwaną „Flying Pig”. Kombinacja ta, mająca napęd gazowoturbinowy, ma rzekomo posiadać udźwieg 4.500 funtów, szybkość do 250 mil i pułap 5000 lub nawet 15.000 stóp, a mimo to być tańszy niż helikopter o podobnych właściwościach aerodynamicznych.

Jeden pułk artyleryjski wojska zostanie związany z piechotą morską, przy czym w pobliżu każdego „commando” piechoty morskiej będzie jedna jego bateria.

Celem zwiększenia możliwości przetrwania odwodu strategicznego wojska na zagrożone punkty globu przerabia się już drugi lotniskowiec („Albion”) na transportowiec wojska. Ponadto tworzy się 5 „commando” (baon) piechoty morskiej.

Operacyjna flota brytyjska zmalała w ciągu ostatnich 4 lat do 144 okrętów, czyli o 13 jednostek, za to unowocześniając się w znacznym stopniu i wzmacniając swoje lotnictwo. Wobec znacznego skurczenia się ilości lotniskowców, admiralce planuje wybudowanie w ciągu 5 do 6 lat trzech dużych lotniskowców o wyporności ok. 50.000 ton. Choć napęd ich nie będzie atomowy, każdy z nich kosztować będzie co najmniej 60 milio. Dalszą innowacją mają być nowe „mózgi” elektroniczne ADA, rzekomo rewolucyjne. Ilość admirałów w czynnej służbie zmalała, głównie pod naciskiem parlamentu, w ciągu ostatnich 4 lat z 102 do 83 i ma być zredukowana w ciągu następnych dwu lat do 72.

Jak wykazał niedawny spis, ludność Wielkiej Brytanii wzrosła od 1951 roku o blisko dwa i pół miliona — do 52.675.000, w tym Szkocji do 5.178.000.

Kage

TEATR DLA DZIECI
ZALOŻONY STARANIEM ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH
W WIELKIEJ BRYTANII
W hołdzie Marii Konopnickiej wystawia
O KRASNOLUDKACH I O SIEROTCE MARYSI
Opracowanie sceniczne i reżyseria: R. Kowalewska.
Dekoracje, kostiumy i lalki: T. Terlecki.
Kierownictwo muzyczne: J. Kropiwnicki. Tańce: P. Gobińska.
Przedstawienia odbędą się: 8 i 9 lipca — po dwa przedstawienia o godzinie 2.30 i 5.30 w **RUDOLF STEINER THEATRE — 33, Park Road, N. W. 1**
(obok kolejki podziemnej Baker Street).
Bilety w cenie: 10/- 7/6, 5/-, 3/- do nabycia wcześniej: Ognisko — KEN 2741 i SPK — KNI 0747 (biblioteka, od 4—9).

Ważne informacje dla Kacetowców

W maju odbyła się w Genewie piąta sesja komitetu wykonawczego Organizacji Narodów Zjednoczonych, której zadaniem było ustalenie programu pracy Wysokiego Komisarza dla spraw uchodźców. W konferencji brali udział przedstawiciele rządu Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii, Kanady, Francji, Niemieckiej Republiki Federalnej, Stolicy Świętej oraz krajów Europy zachodniej i krajów zamorskich zainteresowanych problemem uchodźczym.

Z ramienia organizacji charytatywnych w obradach brały udział delegacje wielkich organizacji międzynarodowych katolickich, protestanckich, żydowskich i mahometańskich. Polish American Immigration and Relief Committee był prezentowany przez dyrektora na Europę p. Czesława Rawskiego i stałego przedstawiciela w Genewie, p. Floriana Piskorskiego.

Przedmiotem obrad były m. in. sprawy likwidacji obozów uchodźczych wciąż jeszcze istniejących w Europie i oza Europą, problemy emigracyjne i zasięgu mandatu Wysokiego Komisarza, który nie obejmuje swą opieką wszystkich kategorii uchodźców.

Z okazji rozmów w Genewie p. Rawski złożył wizytę w Międzynarodowym Czerwonym Krzyżu, by sprawdzić u źródła powtarzane od pewnego czasu uporczywe pogłoski, że niezależnie od odszkodowań dla byłych ofiar prześladowań nazistowskich, którzy przebywają na uchodźstwie, rząd niemiecki postanowił wypłacić odszkodowania także przebywającym w Polsce ofiarom eksperymentów medycznych. Były to Polki i Polacy, których zbrodniarzy lekarze hitlerowscy używali jako „królików” do rozmaitych dowiadczeń, czyniąc ich kalekami na resztę życia.

Międzynarodowy Czerwony Krzyż wyjaśnił, że na prośbę rządu zachodnio-niemieckiego podjął się pośrednictwa przy przekazaniu tych odszkodowań do krajów z którymi Niemcy Zachodnie nie utrzymują stosunków dyplomatycznych. Chodzi tu zasadniczo o ofiary zbrodniarzy tych eksperymentów, przebywające obecnie w Polsce i na Węgrzech.

Z ramienia MCK bawiła w Warszawie delegacja, która ustaliła szczegóły proceduralne z Polskim Czerwonym Krzyżem. Osoby zgłaszające roszczenia do odszkodowań z tytułu eksperymentów medycznych będą mogły przygotować dokumentację w Polsce. Roszczenia te będą następnie badane przez neutralną komisję, w skład której wejdzie trzech Szwajcarów delegowanych przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż.

Odszkodowania sięgać będą przypuszczalnie sumy od 7.000 do około 10.000 dolarów w zależności od stopnia inwalidztwa.

Dyrektor Rawski złożył również wizytę p. Schlatteerowi, nowemu kierownikowi biura Funduszu Odszkodowawczego dla ofiar prześladowań nazistowskich przebywających na uchodźstwie.

Jak się okazuje zainteresowani zaczęli już w najbliższym czasie otrzymywać pierwszą ratę należności. Będzie to na razie symboliczna kwota sięgająca, w zależności od indywidualnego wypadku, od 125 do 250 dolarów. Ostateczne kwoty należne zainteresowanym, ustalone zostaną dopiero później, gdy będzie się można ustalić na podstawie ilości zgłoszeń. Wysoki Komisarz, jak wiadomo, rozporządza na ten cel kwotą około 10 milionów dolarów (40 milionów marek niemieckich).

ŻĄDAJ WSZĘDZIE

PIWA ŻYWIECKIEGO „TATRA”

Zawiadamy P. T. Klientele, że PIWO ŻYWIECKIE będzie nosiło dodatkową nazwę „TATRA”. Zmiana ta stała się konieczna ze względu na wielką popularność tego piwa wśród konsumentów brytyjskich, którym łatwiej będzie wymawiać tę nową nazwę. Gatunek i moc piwa pozostaje bez zmiany.

EDOUARD ROBINSON Ltd.,
London, W. 1.

POLACY WE FRANGJI

wysyłka paczek do Polski i Rosji
tylko przez największą polską firmę wysyłkową

TAZAB LTD. W LONDYNIE

Firma wyspecjalizowana w wysyłce paczek do dawnych województw wschodnich (tarnopolskie, lwowskie, stanisławowskie itd.) i do Rosji, z gwarancją dostawy

Konkurencyjne ceny, szybka obsługa.

Paczki żywnościowe, paczki mięsne, angielskie materiały wełniane, bawełniane i nylonowe.

Wszelkie lekarstwa (również na recepty).

Maszyny dziewiarskie, motocykle. Przebogaty wybór towarów.

Cenniki na żądanie przesyła, udziela wyjaśnień oraz przyjmuje zamówienia:

ELKA SARL
20, rue Legendre, Paris 17.

POPIERAJ POLSKIE FIRMY HANDLOWE

PRZEGLĄD SPORTOWY

CZAR WIMBLEDONU

I jak od lat — a zaczęło się to szaleństwo w 1887 roku — tak i w tym roku cała Anglia przeżywa od 2 tygodni jedną ze swych najładniejszych imprez sportowych. Nieoficjalny turniej tenisowy o mistrzostwo świata z udziałem najlepszych raket świata. Turniej w Wimbledonie należy do rzędu takich imprez narodowych jak finał piłkarski o Puchar Anglii na Wembley — najczęściej w obecności królowej, jak klasyczne wyścigi konne w Derby i w królewskim Ascocie, (gdzie obecność królowej jest szczególnie ważna) czy wreszcie spotkanie na Tamizie załóg wiosłarskich Oxfordu i Cambridge. Te imprezy cieszą się zawsze olbrzymią popularnością i nadają całemu życiu sportowemu a może jeszcze bardziej towarzyskiemu ten specjalny smaczek, atmosferę i nastrój, jakich nie znajdzie się na żadnych innych imprezach sportowych — w Anglii czy gdziekolwiek.

Bo prawdą jest, że na Wimbledonie nie idzie się tylko po to, by zobaczyć najlepszych tenisistów świata (co najbardziej podnieca pensjonareczki) czy zgrabiutkie tenisistki, których fruujące sukieneczki są tylko pozornie takie same, bo w gruncie rzeczy różnią się szczegółami, które dojrzy jedynie oko zazdrosnej koleżanki albo niektórych „ekspertów”. Tak delikatnie bowiem są różnice w wybieganiu, kolorze, koroneczkach, wyszczytach i jak się to wszystko tam nazywa.

Mimo, iż tak wiele się na świecie zmieniło, nie tylko od roku 1877, gdy po raz pierwszy jakieś 200 widzów oglądało finały, które trzeba było przesunąć, bo obydwaj zawodnicy woleli pójść na krótki, który wtedy był popularniejszy niż tenis, mimo iż — jak mówię — tak wiele się na świecie od tamtych dni zmieniło — zmiany na Wimbledonie są chyba nieznaczne. Najwyżej w strojach zawodników: panowie ubierają się za piłeczką w krótkich spodniach a panie w krótkich sukienkach. Pomyśleć, co by się działo, gdyby chcieli powrócić do „starej mody”.

Jak już wspominałem, na Wimbledonie idzie się nie tylko po to, by oglądać tenis. Idzie się także po to, aby „się pokazać”, aby zaimponować jakimś nieprawdopodobnie fantastycznym kapeluszem czy sukienką. To nie ulega żadnej wątpliwości.

Jest to zrozumiałe, bo ani w Derby ani w Ascot nie panują takie upały jak niemal z reguły na Wimbledonie. Mogę sam z własnego doświadczenia o tym coś powiedzieć, bo kilka razy stałem w straszliwym tłoku na korcie centralnym czyli honorowym i smażyłem się przez wiele godzin w piekielnym upale. Kiedyś skończyła się taka wyprawa na nieprzyjemnej palpacji serca. Ale jak wyjść z tego tłumu? chyba że podawać sobie będą ofiarę z rąk do rąk. A wyjść to znaczy także już nie wrócić, bo na moje miejsce natychmiast wciśnie się inna osoba. W tym roku upały były szczególnie dotkliwe, dochodziły do 100 stopni Fahrenheita. Prasa zanotowała ok. 300 wypadków utraty przytomności czy chwilowe ostabienie w jednym tylko dniu. Wytrzymać jedno popołudnie na stojąco na korcie centralnym czy na korcie numer jeden to takie samo bohaterstwo ze strony widza jak i goniącego za piłką zawodnika. Sam Bobby Wilson, bohater Anglii od ub. soboty, po pokonaniu w dramatycznym spotkaniu na korcie centralnym ubiegłorocznego mistrza Fräsera (Australia) 1:6, 6:0, 13:11 i 9:7, mówił po meczu, iż upał tak mu dokuczał, że chwilami nie rozumiał co mówił sędzia. I dlatego Wilson, aby nie dopuścić by krew spłynęła z głowy, okładał się między jednym a drugim gemem mokrą chusteczką na karku a Fräser okładał przeciwnieczny kapelusz australijski.

A jednak... a jednak mimo tych wszystkich upałów i męczarni, mimo iż można sobie najwygodniej w świecie oglądać co lepsze spotkania w telewizji, tysiączne tłumy płynęły dzień w dzień do Wimbledonu. Szaleńcy, których nie odstraszał ani upał, ani nawet obawa nie otrzymania biletu na miejsca stojące. Coprawda w tym ostatnim wypadku ryzyko nie jest takie duże, bo zamiast stać od rana w kolejce, lepiej podejść do „usług” spiwów, którzy zawsze „odstąpią” po bardzo niegodzwej cenie bilety niemal na każde miejsce.

Bilety można otrzymać także inną drogą — uczciwszą. Po prostu wysłać zimą do „All England Lawn Tennis and Croquet Club” (tak brzmi pełna nazwa) czek i czekać przez kilka miesięcy na wynik losowania. W najgorszym wypadku zwrócić czek, bo miejsce jest wielokrotnie

mniej aniżeli kandydatów na nie. Jeśli kogoś dziwi słowo „croquet” w nazwie klubu, to proszę przyjąć do łaskawej wiadomości, iż croquet był w Anglii przed tenisem, że w tym samym klubie uprawiano ongiś jeden i drugi sport, że długie spodnie w tenisie (które obowiązywały jeszcze przed ostatnią wojną) przejęte zostały przez tenisistów od ikeciarzy a nie odwrotnie...

Najpilniejszym gościem turnieju jest oczywiście (wszyscy o tym wiedzą) dawniejsza księżna Kentu, która — oddawszy ten tytuł niedawno poślubionej przez jej syna Miss Worsley — nazywa się obecnie księżną Mariną. Popularna to postać na korcie centralnym. I zawodniczki i zawodnicy schodząc z kortu zawsze oddają w jej stronę pełen szacunku ukłon. Otrzymanie z jej rąk pucharu czy wspaniałej tacy to marzenie każdego zawodnika. Księżna Marina zasiada oczywiście w łożu honorowej kortu centralnego. Do łoża tej nie dostanie się zwykły śmiertelnik. Musi czekać na specjalne zaproszenie.

25.000 do 30.000 śmiertelników rusza dzień w dzień na Wimbledon; koleją podziemną (jak autor tych słów) czy samochodem. Bawi ich wszystko. Nawet fantastyczna wymowa nazwisk przez sędziów. Kto w tym roku przysłuchiwał się, jak sędziowie czy nawet sprawozdawcy radiowi i telewizyjni wymawiają np. nazwisko węgierskiej tenisistki Körönczy ten mógłby przypuszczać, iż chodzi tu zawsze o inną zawodniczkę. Ślusznie przeto zauważył korespondent tygodnika szwajcarskiego „Die Weltwoche” p. P. Schneberger, iż całe szczęście, że w tym roku nie gra np. Jędrzejowska. Pociesmy się jednak, iż wymowa „naszej” angielszczyzny jest równie dziwaczna — dla uszu Anglików oczywiście.

Wymieniając tu nazwisko naszej Jędrzejowskiej warto wspomnieć, iż niedawno opisywała swoje finałowe spotkanie z nią na korcie centralnym w 1937 roku Angielka Dorothy Round na łamach londyńskiego „Sunday Expressu” (4.6. 61). Round wygrała wtedy swoje spotkanie; pierwszego seta 6:2 a drugiego — Jędrzejowska prowadziła już 2:4 — po dramatycznym wprost wysiłku 7:5 w upale sięgającym niemal 90 stopni. Dla łatwiejszej wymowy nazywano Jędrzejowską wtedy „Jedda”.

Na Wimbledonie wszystko jest inne niż na jakiegokolwiek innej imprezie sportowej. Sędziowie zwracają się do zawodniczek wyłącznie przez Miss lub Missis, natomiast do panów wprost po nazwisku bez żadnych dodatków. A sędziowie muszą swoje obowiązki spełniać niezwykle starannie, nie dlatego że wszyscy widzą także gdzie piłka padła, lecz dlatego, że jeśli popełnią rażące błędy są usunięci z listy sędziowskiej — bez podania motywów. I święty Boże nie pomoże, by się do kogoś odwołać. Nawet nie wiadomo do kogo. Decyzje władz klubu są w tym wypadku ostateczne. Toteż poziom sędziowania w Wimbledonie jest bardzo wysoki. Choć jak to widzieliśmy w ub. tygodniu w czasie spotkania Wilson—Fraser, omyłki zdarzają się mimo wszystko.

Powiadają, że tegoroczny turniej jest ostatnim turniejem dla amatorów. Być może, jakkolwiek od lat istnieją wątpliwości, czy rzeczywiście grają tu „amatorzy”. Po cichu mówi się, że tzw. zwroty kosztów są tak wysokie, iż zawodnik może bez trudu podróżować sobie przez cały rok po całym świecie nie pracując nigdzie na chleb a trzepiąc tylko rakieta. Jednym z komentatorów BBC z Wimbledonu jest sławny Jack Kramer, zwycięzca z 1947 roku. Jak wiadomo Kramer ma własną „stajnię” tenisistów, którzy zarabiają olbrzymie pieniądze. Kramer kupuje sobie najlepszych „grajków” i objężdża nimi cały świat. Specjalnie poluje na mistrzów Wimbledonu. Czy tegoroczni finaliści znajdują się w jego stajni — niewiadomo, natomiast jest prawie pewne, iż w przyszłym roku wezmą udział w turnieju wimbledońskim zawodnicy ze „stajni” Kramera. Zapewne podniesie się poziom turnieju, ale jest także pewne, iż nie będzie już tej jedynej na świecie atmosfery, jaką stwarzają mimo wszystko amatorzy, którzy przede wszystkim walczą o zwycięstwo (i stawę), podczas gdy dla zawodowców zwycięstwo nie jest wszystkim, bo swoje pieniądze otrzymają bez względu na wynik. I dlatego turnieje zawodowców są śmiertelnie nudne. Bo być wpisanim na liście zwycięzców Wimbledonu to coś znacznie więcej niż wygrać jakąś sumę w turnieju „cyrku” Kramera.

Paweł Hęciak

ANGLOPOL TRAVEL LTD.
BILETY,
PRZEKAZY PIENIEDZY
DO POLSKI
121, Earls Court Rd., London, S.W. 5.

Samostanowienie dla Europy Środkowo-Wschodniej

(Dokończenie ze str. 1)

tycznym w Bonwood pod Londynem. Przemówienia jego spotkały się z ogólną aprobatą czynników politycznych. Były bowiem dostatecznie mocne w formułowaniu zasadniczej postawy Anglii, która swych praw w Berlinie nie da sobie wydrzeć jednostronną decyzją Moskwy. Jednocześnie jednak Macmillan wysunął pewne perspektywy rokowań z tym, że, jak mówił, muszą to być prawdziwe rokowania, nie zaś wymuszanie ustępstw szantażem.

Wielka Brytania nie ma zamiaru ulec przed siłą. Macmillan wspominał tu o „niezapomnianych i bolesnych” doświadczeniach, jakie poczyniła polityka brytyjska w latach 1930-tych. Przypomnienie tego zubożonego, kapitulacyjnego okresu powinno przyczynić się do uświadomienia opinii, że postępowanie Zachodu w stosunku do Europy środkowo-wschodniej było w okresie ostatnich 30 lat jednym pasmem tragicznych omyłek, co stało się przyczyną obecnej słabości Zachodu na terenie europejskim. Czy obecnie nastąpi pod wpływem oburzającego szantażu sowieckiego zwrot w polityce Zachodu w stosunku do tej części kontynentu?

OPINIA angielska jednak nie wyciągnęła na ogół tych wniosków z wystąpień Kennedy'ego i Macmillana. Zwróciła ona natomiast na wyrażoną przez premiera Macmillana gotowość do rokowań. Różne wystąpienia w prasie starały się natychmiast znaleźć podstawy dla nowego targu z Sowietami. Sobotni numer „Timesa” zawierał wiele niepokojących informacji na ten temat.

Na łamach „New York Herald Tribune” Walter Lippmann przedstawił plan ugody. Wobec tego, że, według Lippmanna, ani Rosja ani Zachód wojny w gruncie rzeczy nie pragną i nie mogą też wzajemnie przekreślić swoich praw na terenie Niemiec, musi być zawarty układ, który polegałby na uznaniu przez Zachód państwa komunistycznego wschodnich Niemiec, za co Rosja udzieliłaby zwiększonych i wyraźniejszych gwarancji zachodniemu Berlinowi.

Jeszcze jaskrawiej postawił sprawę w londyńskim „The Sunday Times” pisarz polityczny Emery Reves, autor książki „The anatomy of peace”. W artykule zawierającym wiele spostrzeżeń trafnych (potępia on np. układy powojenne które doprowadziły do obecnego fatalnego stanu rzeczy w Europie), Reves idąc po linii rozumowania Lippmanna, przewiduje uznanie niemieckiego reżimu komunistycznego we wschodnich Niemczech i pisze dalej:

„Związek sowiecki osiągnie wówczas najwyższy cel swej powojennej polityki, a więc uznanie przez świat podziału Niemiec i umocnienie podbojów sowieckich w Europie wschodniej”.

Za tak wielką zdobycz Sowiety winne — zdaniem p. Reves'a — zapłacić odstąpieniem Zachodowi szerokiego korytarza do Berlina za-

chodniego. Dalsze nieuznawanie wschodnich Niemiec byłoby bezcelowe — zdaniem publicysty brytyjskiego — a zjednoczenie Niemiec i rozwiązanie zagadnienia niemieckiego i tak będzie możliwe tylko w wypadku ogólnego rozwiązania europejskiego. Uwaga słuszna, tylko czemu p. Reves swymi dziwnymi pomysłami chce utwierdzać podział Europy i umacniać niewolę narodów wschodnio-europejskich. Chce on sprzedać raz jeszcze ich wolność za absurdalny korytarz zachodni do Berlina. Byłoby to rozwiązanie polowiczne, tymczasowe a niewola narodów w tej części Europy byłaby trwała. Głos p. Reves'a jest dlatego jak najbardziej szkodliwy, nieodpowiedzialny i niepokojący.

Niemcy zachodnie również zabrały głos w tej sprawie. Uczynił to w imieniu wszystkich partii niemieckich przewodniczący parlamentu w Bonn dr Gerstenmaier przy zamykaniu kadencji izby. W bardzo starannie przygotowanym oświadczeniu, przyjętym następnie jednogłośnie przez parlament, dr Gerstenmaier przypomniał, że od lutego 1958 roku walczy o zawarcie traktatu pokojowego ze zwycięzcami z 1945 roku. Gotów on jest przyjąć, że traktat ten nałoży na Niemcy pewien statut wojskowy i polityczny oraz granice, które nie będą odpowiadały życzeniom narodu niemieckiego. Zgadza się, że w tych dwóch dziedzinach Niemcy nie będą miały głosu decydującego. Ale, umiejętnie godząc skłonność do ustępstw ze stanowczością, dr Gerstenmaier oświadczył że na odwrót Niemcy nie zgodzą się nigdy na poddawanie w wątpliwość ich prawa do bycia Niemcami i do wolnego wyboru przez naród rządu, jaki społeczeństwu będzie się podobał. Traktat pokojowy i samostanowienie, zostały również powiązane w tym projekcie niemieckim.

„Le Monde”, komentując przychylnie mowę Gerstenmaiera uczynił taką uwagę:

„Można nawet przypuszczać, choć prezydent Bundestagu tego nie wysuwał że Związek sowiecki gdyby tego zechciał mógłby otrzymać każdej chwili od jakiegokolwiek rządu niemieckiego neutralizację Niemiec w zamian za zjednoczenie aż po linię Odry i Nysy. Być może Kreml jest również o tym przekonany i nie odczuwa żadnego zniecierpliwienia, by rzucić ten wybuchowy atut na stół”.

ZBLIŻA nas to do spraw nas bezpośrednio obchodzących. Znaczący jeszcze dla ścisłości, że kanclerz Adenauer nadal odrzuca myśl o neutralizacji Niemiec.

Gen. de Gaulle wysnuł z sytuacji międzynarodowej wniosek jedynie słuszny: ściągnął z Algierii, gdzie znajduje się niemal cała armia francuska, jedną dywizję na kontynent. A przemawiając w Nancy prezydent Republiki Francuskiej wskazał tak, jak Macmillan, na powagę sytuacji, na przeżywany kryzys i

na ryzyko, które będzie zagrażało do końca roku.

Ale, mówi gen. de Gaulle, będzie to zależało od Rosji, od naszych sprzymierzeńców, a wśród nich tych najważniejszych, i także od Niemców. Gdyby Niemcy byli zdecydowani uczynić w Berlinie to, co Polacy zrobili w Warszawie, a Węgrzy w Budapeszcie być może p. Chruszczow zastanowiłby się nad sytuacją. Należy tu przypomnieć, że ludność niemiecka we wschodnim Berlinie zrewoltowała się w czerwcu 1953 roku. Czołgi sowieckie stłumiły ten bunt, który zniknął, nawet od Niemców zachodnich, nie otrzymał pomocy. Wiadomy jest los Warszawy. Żyje ciągle wspomnienie o wypadkach poznańskich w 1956 roku. Wszyscy pamiętamy rzeź Węgrów w tym samym czasie, dokonaną na rozkaz Chruszczowa. Powstania te i bunt napewno nie były wygodne dla polityki sowieckiej. Rosja jednak zdołała stłumić krwawe protesty ujarzmionych narodów, gdyż nie spotkały się one z należytych politycznym i wojskowym odzewem na Zachodzie.

Europejskie narody ujarzmione dały dosyć dowodów, że gotowe są walczyć o wolność i samostanowienie. Niestety Zachód nie ma dotychczas doktryny politycznej w stosunku do Europy środkowo-wschodniej, doktryny, która dałaby podstawę dla ich czynu politycznego. Trzeba przyznać, że zarys tej doktryny przedstawił w swoim czasie gen. de Gaulle, gdy uznał granicę na Odrze i Nysie.

Dyskusje dotychczasowe nad zagadnieniem Berlina wskazują jednak wyraźnie, że nie można postulatów samostanowienia w Europie pominąć, gdy mówi się o Berlinie i o zatargu między Zachodem i Wschodem.

R. P.

36 TYS. DOMÓW W WARSZAWIE WŁASNOŚCIĄ PRYWATNĄ

Organ reżymowych związków zawodowych, „Głos Pracy” podaje, że obecnie około 36 tysięcy domów w Warszawie stanowi własność prywatną. „Ogromna ich większość wymaga remontów i to remontów poważnych. Kto ma je wykonać? Kto ma za nie zapłacić?” — zapytuje pismo. Każdorazowe zawiadomienie przez reżymowe władze o konieczności i rozmiarze remontu, kończy się — jak stwierdza „Głos Pracy” — odwołaniem do Stołecznej Rady Narodowej, która przeważnie odmownie zatwierdza odwołania właścicieli i remont domów odbywa się wbrew ich woli.

Wieloletnie zaniedbania pod tym względem są dość duże. Wszystkie bowiem prywatne domy, z wyjątkiem małych jednorodzinnych domków, znajdują się pod przymusowym zarządkiem rad narodowych. One przydzielają w tych domach mieszkania, decydują o wysokości czynszu oraz o rozmiarach, rodzaju i kosztach remontu. W zamian właściciele domów mogą otrzymać kredyty na remont, ale „kredyty zabezpieczone hipotecznie, a na to większość z nich nie chce się zgodzić”. W roku 1959 nie wykorzystano z tego powodu 7 mln. 600 tys. zł. z kredytu przeznaczanego przez władze miejskie na remonty budynków prywatnych. W roku następnym z 22 mln. zł. przewidzianych na ten cel wróciło do kasy miejskiej ponad 9 mln. 700 tys. zł. Właściciele prywatnych domów nie chcą podejmować kredytów, ponieważ w razie niespłacenia ich w określonym terminie mogą stracić wszelkie prawa własności. (FEC)

PROMOCJA W LES AGEUX

(Dokończenie na str. 8)

o misji polskiej na wschodzie w obliczu krzyżactwa czy Rosji carskiej lub komunistycznej? — Kto wychowa i uformuje takie kadry jeśli nie będzie całkowicie polskiej szkoły średniej, która przecie ma decydujące znaczenie dla formacji każdej jednostki ludzkiej? — Toteż pod adresem absolwentów padały słowa, hasła i rady: — bądźcie zawsze Polakami! Zostańcie zawsze młodymi! Pozostańcie wierni swemu ja, swemu powołaniu i swym wewnętrznym wartościom i upodobaniom! odrzućcie kompromisy.

Podobne myśli oraz życzenia osobistego powodzenia w życiu prywatnym, zawodowym i społecznym składał odchodzącym pp. — m.in. Demidecki w imieniu Rady Jedn. Nar., A. Baranowski z ramienia Skarbu Narodowego we Francji, mecenas Szabelska w imieniu Tow. Przyjaciół liceum i Tow. Opiekę nad Pamiątkami Polskimi we Francji, płk Topolnicki w imieniu Polskich Oddziałów Wartowniczych w służbie amerykańskiej, i redaktor Junosza z ramienia Związku Dziennikarzy. — Serdeczne koleżeńskie rady odnośnie do dalszych studiów mimo trudności zwłaszcza finansowych dali młodszym kolegom — prezes Stow. Studentów Polskich we Francji p. Werno a w imieniu kolegów z Madrytu Andrzej Jurkiewicz. — W podziękowaniu za życzenia — jeden z dwu tegorocznych promusów liceum Reiss — Czemplik przyrzekał zachowanie wierności ideałom wyniesionym z domów rodzicielskich, ugruntowanym w liceum. — Liczne listy i telegramy z wielu stron — z Francji, Niemiec, Belgii, Wielkiej Brytanii, Szwajcarii, Kanady i Stanów Zjednoczonych — pełne miłych słów uznania i życzeń — świadczyły o zasięgu sympatii dla szkoły we wszystkich sferach emigracyjnych i polonijnych.

W bieżącym roku szkolnym na 10 kandydatów zgłoszonych do matury, do egzaminów dopuszczono 9-ciu a otrzymało świadectwo dojrzałości ośmiu:

MARKOWSKI Kazimierz, REISS-CZEMPLIK Ryszard, POLUCHOWICZ Waldemar, SEKOWSKI Józef, BRUDKE Ryszard, GRYSZKA Walenty, RYDZEWSKI Aleksander, BAKOWSKI Bolesław Franciszek.

Liczba absolwentów liceum wzrosła zatem do cyfry 289.

Poza tym w całej szkole promocją do klasy wyższej uzyskało 27 uczniów i uczennic, pięcioro otrzymało zezwolenie zdawania egzaminu uzupełniającego po wakacjach, a czworo nie otrzymało promocji.

Gdy po popołudniowych grach sportowych, które zamknęły uroczystości, goście opuścili szkołę, ktoś rzucił uwagę: — Les Ageux leży o sześćdziesiąt kilometrów od Paryża, ale jakżeż stąd blisko do samego serca Polski! — Nad tą uwagą winniby podumać rodzice, którzy mają dzieci w wieku szkoły średniej. Gimnazjum-Liceum Les Ageux przyjmuje już zapisy do szkoły na nowy rok szkolny 1961/62. — Wszelkich niezbędnych informacji można żądać na adres: Lycee Polonais Les Ageux — par Pont Ste Maxence (Oise). T. K.

ASYSTENCI KLINIK

Umowa zawarta przez asystenta klinicznego z uczelnią — pisze warszawska „Polityka” — obejmuje 6 godzin pracy w klinice. Po przeprowadzeniu w tej sprawie badań wśród 278 asystentów z 20 klinik okazało się, że pracują oni przeważnie 9 i więcej godzin i nie mają czasu na naukę.

„Tak więc — pisze „Polityka” — aczkolwiek nasi asystenci są de nomine pracownikami naukowymi, ich możliwości rozwoju naukowego są przy obecnej strukturze zajęć problematyczne i zasadniczo sprowadzają się do pracy wyrwykowej, najczęściej kosztem niedzielnego wypoczynku... Wszelkie zarządzenia Ministerstwa Zdrowia zakazujące pracy dodatkowej są nierrealne wobec faktu nieskiego uposażenia asystentów, nie wystarczające na utrzymanie”. (FEC)

KRONIKA TYGODNIA

28 czerwca

Prez. Kennedy powiedział na konferencji prasowej, iż Chruszczow popełnia poważny błąd sądząc, iż groźbami i agresywnymi aktami podważy zdecydowanie sojuszników ochrony praw zachodniego Berlina.

29 czerwca

Kilka brytyjskich okrętów wojennych płynię do Zatoki Kuwait, by ochronić państwem naftowe Kuwait przed ewent. atakiem Iraku.

W Białym Domu dyskutowana była sprawa ewent. akcji politycznej i wojskowej w związku z kryzysem w Berlinie zachodnim. Zwołana została Narodowa Rada Bezpieczeństwa przez prez. Kennedy'ego z udziałem członków rządu i czelownymi doradcami rządowymi.

30 czerwca

Rząd brytyjski jest „głęboko ztroskana”, „agresywnymi zamiarami Iraku. Odwołane zostały urlopy wojsk brytyjskich w Kenii. Garnizon wojskowy na Cyprze znajduje się w stanie ostrego pogotowia.

1 lipca

Na żądanie szefa Kuwaitu i zgodnie z układem obronnym z W. Brytanią oddziały piechoty brytyjskiej i pancerne, wsparte lotnictwem, wylądowały w Kuwait.

2 lipca

W czasie oczyszczania własnej broni od przypadkowego wystrzału w głowę zmarł wielki pisarz amerykański Ernest Hemingway, lat 62.

3 lipca

Rząd portugalski zaprzeczył kategorycznie jakoby wojska portugalskie w Angoli dopuszczały się okrucieństw wobec miejscowych rebeliantów.

POMOC DZIECIOM POLSKIM

Podobnie jak w latach ubiegłych w lipcu prowadzona jest wspólnie zbiórka na zasilenie funduszu akcji na rzecz dziecka polskiego, prowadzonej przez Komisję Pomocy Dzieciom Polskim w Niemczech, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży (W. Brytania) i Zjednoczenie Polek na Emigracji (dzieci w Polsce). W roku 1960 zbiórka dała \$919.00. Sumę tę rozdzielono między wyżej wspomniane organizacje, które pieniądze zużyły zgodnie z ich przeznaczeniem. Zjednoczenie Polek np. wysłało w ciągu roku 455 paczek z lekarstwami, odzieżą i żywnością dla chorych i sierót, a także dla rodzin o większej ilości dzieci.

Zagadnienie pomocy dla sierót i dzieci, które mają rodziców nie mogących podać swoim obowiązkom opiekuńczym — w społeczeństwie polskim jest i długo jeszcze nie będzie w pełni rozwiązane.

Konsekwencje wojny i tułaczki wojennej, prześladowania polityczne i niedostatek w kraju najbardziej odbijają się na dzieciach, które nie mają i nie mogą wpływu na poprawienie swojej woli. Skoro i rodzice są bezsilni, to ta część społeczeństwa polskiego, której los uśmiechnął się szczęśliwiej, winna choćby małymi — lecz powszechnie składanymi — ofiarami przyczynić się do częściowego zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb tych spośród nas, którzy są najbardziej. Najdrobniejszy dar przyczynia się do akcji pomocy dzieciom.

Ofiary można składać na listę zbiorczą bądź bezpośrednio czekiem lub postalnym orderem pod adresem: Pomoc Dzieciom Polskim, 55, Princes Gate, London, S.W. 7, wzgl. 50, Nightingale Lane, S.W. 12.

STOŁÓWKI AKADEMICKIE

Według przeprowadzonych ostatnio badań okazało się, że ponad 72.6 procent pytanych stołówek krakowskich stołówek akademickich odpowiedziało, że posiłki są marne, lekarze zaś stwierdzili w nich poważny „niedobór energetyczny”. Dzięki właśnie tak przyrzadzany posiłkom reżymowa PSS (Państwowa Spółdzielnia Spożywców), prowadząca te stołówki w Krakowie wykazała za rok 1960 dochód w sumie ponad 1 milion 90 tysięcy złotych. (FEC)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/8 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 1 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna a góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANI: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6 rocznie £3.00; Zmiana adresu is. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25 kwartalnie frb. 75; Mra. I Korab-Brzozowska-Csaky 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocz.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. WE FRANCJI: N.F.; kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17, Konto pocz. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konto pocz. Paris ec 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać orzek. pocz.: Fr. Małucki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZACH: Stanisław Mikiciuk, (18b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron. mies. 4 kwart. 10. rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post-

Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARI: fr. szw. mies. 2.00, box 115, Oslo — W PORTUGALII: kwart. 36, rocznie 120 esc. A. Zieliński, kwart. 5.50; Maria Wasung 6, rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28 Zurich — W Szwecji: koron. mies. 3.60, kwart. 10. rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W Zaborski Associazione Combatt. Poacchi, Via Liccia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem pocz. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Padeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska Av Batej 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd. Daking House Rawson Place Sydney; „Spotem” 64, Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; kwart \$1.00, rocznie \$3.15.00 — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” Londyn — W P.L.D. AFRYCE: kwartalnie 16/6 rocznie — 60/-; Prenumerate przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna \$2.10 półroczna \$4.00 Przedstawicielstwa: „Gryf Publications” W Bie-

kowski, 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave Chicago 22 Ill Księgarnia Ludowa i Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11 Mich

CENA OGŁOSZENI: za jeden cal przez jeden tam \$1.00, wzgl. 1 cm przez jeden tam (50 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171 Battersea Church Rd., London S.W.11; Adm. „Syrena” 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra-Press Ltd 16 Drayton Ct. London S.W.10.

Nadestany: rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji Administracji:

„Gryf” 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11 tel. 5A1tersea 1445 We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel WAGram 0045 Konto rozrach. „Edition ELKA c.c. Paris 5507-30